Nr 172 Kraków, Niedziela dnia 1 Sierpnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

ODEZWA.

Kraj nasz przebywa chwilę bardzo poważnego przesilenia politycznego. Dotychczasowe formacje stronnictw nikną, inne tworzą się pod wpływem nowożytnych prądów i pod wpływem cortz gwałtowniej odczuwać się dających potrzeb materjalnych, coraz bardziej uświadamiających się społecznych instynktów. Dawne starcie stronnictwa konserwatywnego ze stronnictwem postępowem, starcie, które przed niedawnym jeszcze czasem zajmowało u nas pierwszy plan życia publicznego, straciło wszelkie znaczenie, odkąd czynniki przewrotu, korzystając z odwrócenia uwagi na ten jałowy spór o wartość haseł pozbawionych praktycznego znaczenia, wysunęły na widnokrąg polityczny grozę czerwonego sztandaru i skupiły dokoła niego wszystko, co żywiołowi pzlskiemu i chrześcijańskim ideałom jest wrogie. Równocześnie do życia publicznego wstępował nowy, potężny czynnik, obudzony z długiego uśpienia wieków: lud wiejski i miejski proletarjat, uświadomiony w swoich obywatelskich prawach, nie na tyle jednak dojrzały, aby mógł trzeźwo i samodzielnie obierać polityczne drogi działania.

O względy tego ludu, o łaskę tego proletarjatu rozpoczął się wielki wyścig ambitnych przywódców, którzy na barkach polskiego chłopa i robotnika, piąć się chcieli po słupie politycznej karjery. W bezładnym chaosie ich sprzecznej agitacji, najwięcej szans zwycięstwa mógł mieć ten, kto obiecywał najwięcej, kto najsilniej umiał grać na namiętnościach ludzkich, kto najzręczniej zdobywał i wyzyskiwał zaufanie klas wydziedziczonych, pełne dobrej wiary i tęsknoty za polepszeniem materjalnego bytu. Bierność, apatja, nietakt, odosobnienie czynników zdrowych i uczciwie pragnących dobra ogółu, ułatwiały pod wieloma względami zadanie ambitnym i zręcznym agitatorom, którzy sprzysiężeni z wrogami naszej narodowości i religji, odnieśli niejeden tryumf i zadali dobrej sprawie niejeden ciężki cios, jaki niełatwo przyjdzie nam powetować. Rzeczy pogorszyły się przez to, że na podziemną, sprytną, niegodziwą wprawdzie ale niewidoczną agitację, odpowiedziano ze strony czynników stojących u steru represją i nadużyciami mogącemi tylko nasączyć nowych kropel goryczy do wzbierającej coraz groźniej fali bądź naturalnych, bądź sztucznie obudzonych żalów, niechęci i nienawiści.

Dla każdego umiejącego patrzeć w przyszłość jest rzeczą jasną, że nie gwałt i bezprawie mogą być ratunkiem przed ponurą przyszłością, ale skupienie się i energiczne działanie w myśl jasnego planu, w imię przemawiających do każdego serca i każdego umysłu ideałów, na drodze prawa i prawdy, z odczuciem krzywd społecznych i nędzy klas wydziedziczonych, z wyrzeczeniem się egoizmu indywidualnego i klasowego, z pragnieniem rzeczywistego zreformowania i odrodzenia dzisiejszych tak pod niejednym względem zwyrodniałych stosunków społecznych. Takie skupienie się i takie działanie jest celem organizacji naszego stronnictwa. Sztandar, który wznosimy, jest sztandarem białym, na którym wypisujemy dwa przedewszystkiem hasła, odpowiadające uczuciom tkwiącym w każdej polskiej piersi: hasło narodowe i hasło chrześcijańskie. Razem z niemi, łączymy hasło oparcia społecznego ustroju na sprawiedliwem ocenieniu potrzeb materjalnych wszystkich warstw społeczeństwa, mających zarówno w imię nauk chrześcijańskiej religji, jak w imię rozumnej pracy dla naszej narodowej przyszłości, równe prawa do udziału w dobrach tej ziemi, któremi Stwórca jednako wszystkich nas obdarzył.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że nieprędko dane nam jeszcze będzie rozpocząć w całej pełni pozytywną działalność i że na razie trzeba nam wytężać siły do wyparcia niebezpiecznych wrogów trzech wymienionych haseł, z placówek, które im się zająć udało wskutek opieszałości, braku zorjentowania się i zgubnej tolerancji czynników, powołanych do strzeżenia społecznego dobra. Wypierając ich piędź po piędzi z terytorjum naszego życia publicznego, zwolna, cegiełka po cegiełce stawiać będziemy gmach przyszłości, opartej o ideały narodowości, Chrześcijaństwa i sprawiedliwości społecznej. Pomiędzy tymi wrogami, na pierwszem miejscu wymienić musimy plemię obce nam pochodzeniem szczepowem, wyznające religję wrogą chrześcijoństwu, trzymające się etyki egoistycznego wyzysku i łupiestwa, nikczemnej i bezwzględnej walki o byt. Przez długi szereg lat społeczeństwo nasze żyło w złudzeniu, że uda się to plemię zasymilować, a jego przyrodzone zdolności haldlowe, jego energję, przedsiębiorczość, wytrwałość spożytkować na korzyść naszego społeczeństwa. Ciężko okupione doświadczenie nauczyło nas jednak, że asymilacja żydów jest mrzonką wprost zgubną; zamiast zasymilowania ich z nami, doprowadziliśmy do tego, że zatruwają oni nasz organizm jadem swojej etyki i prowadzą z niesłychaną solidarnością dzieło wyzysku, odbierając naszemu społeczeństwu nietylko moc moralną, ale pozbawiając go materjalnych podstaw przyszłości.

To też zadaniem stronnictwa naszego będzie przedewszystkiem podjęcie walki odpornej przeciw zgubnej działalności żywiołu żydowskiego, na wsi i mieście. Stronnictwo nasze poruszy wszystkie legalne czynniki, aby oczyścić z żydów miejskie szynki i karczmy wiejskie, owe sławetne spelunki brudu i demoralizacji, aby odebrać im monopol trafik, dzierżaw poborów konsumcyjnych i placówek mytniczych, aby niedopuszczać ich nadal do naszej świętej ziemi, na której jednostki prowadzą łupieżcze gospodarstwa. Starać się dalej będziemy, aby społeczeństwo nasze chrześcijańskie zwalczało solidarnie szalbierczą prasę żydowską, aby lichwa, grożąca zupełną ruiną przedewszystkiem klasm niższym, w sposób bezwzględny była ścigana, handel żywym towarem i szwindel emigracyjny jak najsurowiej karany. Zadaniem naszego stronnictwa będzie również dążenie do zmiany ordynacji wyborczej do Izb handlowych, które dziś wyłącznie żydzi lub im pokrewne opanowały żywioły. Będziemy się starali wyrwać z ich rąk drobny handel i przemysł, który nierzetelnie prowadzą. Do tego celu zmierzać będziemy już to przez zakładanie sklepików Kółek rolniczych, już to przez wspieranie inicjatywy handlowej i przemysłowej jednostek. Dalej zwrócimy szczególną uwagę na jaknajrychlejsze i bezwzględne wyplenienie małego i wielkiego faktorstwa, odebranie żydom dostaw wojskowych i ajencyj asekuracyjnych. Jednem zaś z najważniejszych naszych zadań będzie dążenie do zaprowadzenia szkół wyznaniowych, aby tym sposobem odsunąć dzieci żydowskie od dzieci chrześcijańskich. Wszędzie i zawsze występować będziemy przeciwko dopuszczaniu żydów do posad sędziowskich i nauczycielskich. Dążąc w dalszym ciągu do pożądanych przez nas reform ustaw państwowych i krajowych, czuwać będziemy nad tokiem wyborów do wszystkich ciał reprezentacyjnych, aby usunąć dotychczasowe żydowskie szwindle wyborcze, które w ostatnim okresie wyborczym przyniosły w rezultacie oburzający fakt oddania żydom 6-ciu mandatów polskich w Galicji.

Żydzi zrobili z wyborów osobną gałąź przemysłu. W miarę jednak, jak nasze społeczeństwo coraz więcej czuje hańbę pośrednictwa żydów w korupcji wyborczej i żydzi nie ciągną już z wyborów tak obfitych pieniężnych zysków, oddają oni głosy swoje największym wrogom naszej przyszłości i naszej religji, kosmopolitycznym socjalnym demokratom, którzy obok sprzymierzonych z nimi żydów, są największem niebezpieczeństwem dla sprawiedliwości społecznej. Nie dążą oni do naprawienia stosunków społecznych, ale do ich wywrócenia, ażeby w tym zamęcie łowić osobiste korzyści dla swoich przywódców. Popieranie socjalnej demokracji przez żydowskich bankierów jest najlepszym dowodem, że nikt z wtajemniczonych nie bierze na serjo ostatecznych celów socjalnej demokracji, prócz ciemnych mas, wobec których przywódcy socjalistyczni odgrywają role najniesumienniejszych wyzyskiwaczy. Przeciwdziałanie socjalistycznej agitacji musi nąstąpić za pomocą energicznego ujęcia się za rzeczywiście słusznemi żądaniami robotników i organizowania chrześcijańskich towarzystw robotniczych, za których pomocą otwierałoby się oczy bałamuconym, a dyrektywą, wzorem i programem będzie dla nas pod tym względem świecąca na przełomie wieków jako jasny drogowskaz przyszłości encyklika Leona XIII *Rerum novarum*, która podaje jedyne i najlepsze sposoby poprawienia doli robotników i rozwiązania kwestji robotniczej, tego najważniejszego zagadnienia naszego stulecia.

Zwalczanie kapitału, którego posiadacze nie poczuwają się do chrześcijańskich obowiązków korzystania z majątku dla dobra ogólnego, musi być uznane za jeden z ważniejszych punktów programu w dziedzinie kwestyj społecznych. Wogóle w zakresie tych kwestyj stronnictwo uznaje potrzebę daleko szerszej niż dotychczas ingerencji państwa i państwowego unormowania stosunku pracy do kapitału, zbyt mało pociąganego do świadczenia usług ogółowi. Stronnictwo w ostatecznych konsekwencjach nie dąży jednak do zupełnego skrępowania indywidualnej swobody w dziedzinie społecznej, uznając, że na swobodnym rozwoju i działaniu jednostek opiera się normalny rozwój cywilizacyjny. — Odnośnie do działań polityki wewnętrznej w państwie austrjackiem, stronnictwo dążyć będzie do wspierania programu reform społecznych i do usunięcia na bok sporów narodowych, pod tym jednak warunkiem, że szczepom słowiańskim przyznane będzie pełne równouprawnienie. W celu zdobycia tego równouprawnienia uważamy za konieczne ściślejsze porozumienie się i zbratanie ludów słowiańskich, pozostających pod berłem austryjackiem.

Stronnictwo przyjmuje z uznaniem program autonomiczny dzisiejszych stronnictw większości w Radzie państwa, uznając, że dążyć należy do przekonania czynników decydujących o konieczności śmiałej i zasadniczej zmiany dzisiejszego centralistycznego ustroju, którego wadliwość okazała się tak jaskrawo. Po uzyskaniu autonomji uważa stronnictwo za rzecz najważniejszą uregulowanie w drodze ustawy krajowej kwestji żydowskiej przez szereg ograniczeń, zmniejszających niebezpieczeństwo ze strony obcego żywiołu. W dalszym ciągu uważa stronnictwo za rzecz najpilniejszą reformę agrarną, której szczegóły koniecznie winny mieć na uwadze potrzebę wytworzenia średniej własności włościańskiej, czy to za pomocą utworzenia włości rentowych, czy też w inny sposób, odpowiadający potrzebom włościaństwa. Trzecią najważniejszą sprawą w polityce krajowej jest układanie budżetów krajowych z myślą o potrzebie postawienia potrzeb krajowego przemysłu na pierwszym planie polityki finansowej kraju. Odnośnie do prawa głosowania, które w myśl autonomicznej reformy obejmowałoby tylko głosowanie na posłów do Sejmu krajowego, należy myśleć o stopniowem przygotowaniu powszechnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania w miarę szerzenia się oświaty i dojrzewania szerokich mas ludności naszego kraju.

Co do kierunków polityki ogólnej są one oznaczone trzema naszymi głównymi punktami wytycznymi: akcentem narodowym, odważnem ujęciem za sztandar Chrześcijaństwa oraz hasłem sprawiedliwości i równości społecznej, a więc demokracji w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Stosunek nasz do stronnictw już istniejących określą bliżej dopiero kwestje bieżące, w których bez względu

na sympatje będziemy zawsze stawać tam, gdzie nam każe przekonanie o słuszności sprawy. Ze stronnictwem konserwatywnem, nie odmawiając mu pewnych zasług, musimy się różnić w ocenieniu niektórych spraw społecznych, na które to sprawy stronnictwo konserwatywne patrzy ze zbyt ekskluzywnego punktu widzenia; odnośnie zaś do polityki narodowej, nie godzimy się na jego oportunizm, ubliżający niejednokrotnie narodowej godności. Znajdujemy także, iż nie dość szczerze i nie dość po męsku broni postulatów chrześcijańskich i nie gardziło kompromisami nawet z żydostwem. Ubolewać nad tem trzeba tem bardziej, ponieważ stronnictwo to rozporządza niepospolitym zasobem sił intelektualnych, mogących oddać dobru publicznemu wybitne usługi, i ponieważ pragniemy najszczerzej, aby się udało korzystać z ich pomocy.

Stronnictwo liberalne stoi na gruncie haseł ekonomicznie przeżytych, broni także interesów egoistycznych i to w sposób bądź to obłudny, bądź świadczący o ciasnocie widnokręgów politycznych, walczy frazesem i obce duchem chrześcijaństwu, otwiera na oścież wrota zgubnym wpływom, przeciwdziałającym dziełu chrześcijańskiego moralnego odrodzenia. Co do stronnictw chłopskich, ten sam egoizm, który zarzucamy konserwatystom i liberałom, w innym naturalnie kierunku widzimy w partji ludowej, która odznacza się przytem niejasnością zapatrywań na sprawy ogólnej krajowej i społecznej polityki. Z partją chrześcijańsko-ludową, nad którą wisi klątwa nieszczęsnej, niezałatwionej dotychczas sprawy jej przywódcy, partją chwiejną w swoich zapatrywaniach i gorszących często sympatjach, łączyć się nie możemy; mamy jednak nadzieję, że uda się jeszcze tworzące tę partję masy włościańskie, uwiedzione na zgubną drogę zatargu z kosciołem katolickim, zwrócić na nowo na dobrą drogę, jeżeli się zrozumie potrzeby ich i pragnienia i zyska się ich zaufanie drogą rozumnej, łagodnej, pełnej wyrozumienia i miłości perswazji. Żałować wypada, że nowosądecki Związek chłopski jest stronnictwem jedynie lokalnem i że rozwój jego nie idzie równolegle z niezaprzeczoną uczciwością jego dążeń. Zespolenie żywiołu chrześcijańskiego pod jednym sztandarem uważamy jednakowoż za rzecz najbardziej pożądaną ze względu na szkodliwość bezpłodnych wzajemnych walk wśród klasy ludności, złączonej niezaprzeczoną wspólnością dążeń zmierzających jedynie do polepszenia czarnej doli chłopa naszego i do uzyskania prawnie przysługującego włościaństwu miejsca w organizacji społecznej. Na sztandarze tym muszą widnieć atoli przedewszystkiem te hasła, które zaznaczyliśmy na wstępie.

W naszym ogólnym narodowym programie mieści się oczywiście, jako w wielkich ramach, program zakreślony powyżej polityce naszego kraju. Idea narodowej przyszłości przyświeca nam jako gwiazda przewodnia, którą dziś jednak czarne zasłoniły chmury. W ciężkich warunkach, niedających w możliwym do przewidzenia czasie żadnej jaśniejszej nadziei, wypada nam w każdym z trzech zaborów myśleć o wytworzeniu o ile możności jak najznośniejszych warunków bytu, oczywiście z ciągłą o przyszłości myślą i bez upokarzania narodowej godności. W tych warunkach sami o sobie decydować muszą bracia nasi pod zaborem pruskim i rosyjskim, strzegąc jednakowoż zawsze, jakiegokolwiekby się kierunku polityki chwycili, jako najdroższych i najświętszych skarbów: mowy ojczystej, narodowego honoru i wiary katolickiej, której naród polski zawsze był pełnem chluby przedmurzem.

Opatrzność nie zapomni nam tej zasługi dziejowej, to też z otuchą w sercu patrzymy w przyszłość, ufni wiecznie sprawdzającemu się proroctwu, że zwycięstwo jest tylko w znaku Krzyża, któremu służyliśmy wiernie i który bierzemy za godło naszej przyszłości.

Wydział Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Społecznego:

Piotr Prysa, prezes. *Kazimierz Ehrenberg*, sekretarz.

Członkowie wydziału:

Franciszek Bartik, Wincenty Boczarski, ks. dr Juljan Bukowski, dr Antoni Dobija, Jan Fischer, Andrzej Szufa, Stefan Zaleski, Bolesław Zieliński.

Krzywdy ludu polskiego na Śląsku.

Na krakowskim wiecu w sprawie gimnazjum cieszyńskiego zabrał wśród innych mowców głos poseł z krakowskich gmin wiejskich dr Michał Danielak i w szerszym wywodzie przedstawił całokształt krzywd ludu polskiego na Śląsku. Z przemówienia tego wyjmujemy kilka ważniejszych ustępów, jako ilustracje tych opłakanych stosunków wśród jakich żyją rodacy nasi na kresach.

„Odmówienie prawa publiczności gimnazjum polskiemu w Cieszynie — mówił poseł Danielak — to tylko maleńka cząsteczka tych krzywd, jakie się dzieją naszemu ludowi w prastarej dzielnicy Piastowskiej. Dzieje mu się krzywda w urzędzie, w kościele i szkole, we wszystkich dziedzinach życia politycznego i społecznego.

„O krzywdach w urzędach i sądach wiele mówić nie będę — przedstawił je dostatecznie referent dr Jakubowski. Powiem tylko, że urzędnicy, którzy są na Śląsku, po polsku prawie zupełnie nie umieją, a jeżeli mówią, to jakimś niezrozumianym żargonem polsko-czesko-niemiecko-morawskim. Arcyksiążęca kamera germanizuje wszystko dokoła.

„O krzywdach w szkolnictwie mówićby można bez końca. Poruszę najważniejsze. W mieście Cieszynie, gdzie mieszka najmniej 8000 Polaków nie ma jednej szkoły polskiej ludowej, a dzieci sześcioletnie uczą się religji po niemiecku..

„To stosunki gorsze aniżeli w zaborze pruskim, tam bowiem dzis aj uczą dziatwę religji po polsku, a u nas w Cieszynie po niemiecku. To się dzieje w katolickiej Austrji!

„Sto ośmdziesiąt tysięcy Polaków nie ma ani jednej polskiej rządowej szkoły średniej, a 32.000 Niemców ma ich aż ośm; wszystkie utrzymywane za krwawicę polskiego ludu. W ostatnich 3 latach 5 szkół prywatnych niemieckich i 3 szkoły czeskie otrzymały prawo publiczności. Nie udzielono go tylko naszemu gimnazjum. Równocześnie z naszem otworzone gimnazjum czeskie w Mistku i niemieckie we Frydku już w 1896 w lutym prawo publiczności otrzymały.

„A inne jeszcze krzywdy. W 1873 Rada szkolna w Opawie wydała rozporządzenie, aby dzieci już w I klasie szkoły ludowej nauczono sto słów po niemiecku. To prawdziwe barbarzyństwo! Nie pozwolono również na polskie kursa uzupełniające dla Ślązaczek. Nie pozwolono wreszcie na naukę historji polskiej w gimnazjum naszem.

„Oprócz wrogiego nam rządu germanizację na wielką skale prowadzi Sląski *Schulverein*. I tak: utrzymuje 2 klasową szkołę w Klimkowicach, 5 klasową w Opawie, ogród freblowski w Frysztacie, drugi o 3 oddziałach w Opawie. W 1892 subwencjonował szkołę w Aleksandrowicach, 4 klasową w Hradcu śląskim, 3 kl. w Międzyrzeczu górnem, 4 kl. w Boguminie i w Hirschdorf; subwencjonował ogród freblowski w Boguminie i w gminie Frydek. Opłacał naukę języka niem. w Drogomyślu 5 g. tygodniowo. Subwencjonował szkołę przemysłową w Hirschdorf. Nadto niektórym nauczycielom zaprzańcom udziela corocznie pomocy pieniężnej tajnej po 50 i 100 złr. za germanizowanie dziatwy. Takie same subwencje udzielał dawniej rząd z funduszu dyspozycyjnego. Germanizują dziatwę naszą na wielką skalę siostry Boromeuszki, które mają 8-klasową szkołę, gdzie się uczy około 1000 dziewcząt co roku. Celem germanizacji zakładają się niemieckie straże pożarne.

„Przechodząc do innych spraw, podnieść należy z naciskiem, że dotąd djecezja śląska należy do Wrocławia, że biskup Kopp jest w jednej osobie poddanym pruskim i austrjackim. W r. 1866 podczas wojny austrjacko-pruskiej, djecezjanie na Śląsku modlili się o zwycięstwa oręża austrjackiego, a djecezjanie wrocławscy o zwycięstwo oręża pruskiego!!! Takiej drugiej anomalii nie ma na całym świecie. Wracając jeszcze do stosunków kościelnych, to muszę powiedzieć, iż sam słyszałem, jak pół „Zdrowaś Marja“ mówiono po polsku, a drugie pół po niemiecku. Kazania po polsku i po niemiecku naprzemian, choćby ludność była czysto polską! Dzieci spotkane na ulicy pozdrawiają przechodnia: *Galopt sei Jezus Chrystus!!*

A co porobili z naszemi nazwami miast i miasteczek polskich: Dziećmorowice nazwano *Dittmansdorf*, Niemiecka lutynia *Deutschleuten*, Rychwałd *Reichwaldau*, Piotrowice *Petrowitz*, Zebrzydowice *Seibersdorf*, Dobrocice *Dobratitz*, Błędowice *Bludowitz*, Wielkie górki *Gross-Gurek* itd. Tak wygląda ta wyższa kultura niemiecka!!

„Dlaczego hr. Badeni nie dał rozporządzeń językowych także dla Śląska, — niech za to on odpowiada i Koło polskie. W obronie Śląska staje dzisiaj Polska cała i nie pozwoli poniewierać ludem polskim, nie pozwoli pomiatać prawami zasadniczemi, które nam według praw boskich i ludzkich się należą.

„Na wiecu w Cieszynie domagać się musimy z całą energją i powagą praw językowych dla ludu polskiego na Śląsku, w szkole, kościele i urzędach, równouprawnienie ludności, a dla gimnazjum naszego, oprócz prawa publiczności, trzeba się domagać, aby gimnazjum nasze wzięto na etat państwowy. Nam się tam szkoły polskie należą za nasze podatki, za grosz naszego ludu“.

Proces chodorowski.

Brzeżany d. 29 lipca.

W sali ustawiono naczynia z lodem dla ochłody i dla oczyszczenia powietrza, woźni rozpylają koniferynę.

Przywołano świadka Judę Fechtera, kuśnierza z Chodorowa. Zaprzysiężony zeznaje on, że wskazany Michał Lubieniecki pokazywał barabom okna, w których szyby jeszcze nie były wytłuczone. Ci za tą wskazówką wytłukli świadkowi 18 szyb, dalej szyby Flikera i Klirsfelda. Świadek uciekł i z sąsiedniego domu widział, jak barabi zabierali z jego mieszkania rozmaite rzeczy. Którzy, tego nie może sobie przypomnieć.

Michał Lubieniecki twierdzi, że to nieprawda.

Św. Gerschon Gruder, karany za lichwę, oświadcza: Zamknął się w swym sklepie, ale nadbiegli robotnicy i wyważyli drzwi, między nimi poznał oskarżonego Wasyla Kuczerę. Jakóbowski wezwał robotników, aby się oddalili mówiąc: „Tu już dość, chodźmy dalej“. Oskarżeni Szwiuch i Łacny uderzali kijami w drzwi. Poznaje także Winiarskiego, Żółkosia, Maciołkę, Łyszczaka.

Na zapytanie dra Czajkowskiego zeznaje świadek, że widział „barabów“ przez szparę od drzwi. Na zapytanie dra Sokala oświadcza, że poprzedniego dnia widział p. komisarza Ossolińskiego, chodzącego po ulicy w Chodorowie; dodaje, że komisarz jest „taki tłusty jak byk“ (dosłownie) (Wesołość w sali).

Wobec tego zeznania dr Sokal ponawia swój wniosek o zawezwanie komisarza Ossolińskiego do osobistego stawiennictwa. Prokurator sprzeciwia się wnioskowi.

Trybunał zastrzega sobie decyzję na później. — Oskarżony Jakubowski podaje, że świadek Gruder w poniedziałek rano (5 kwietnia) z drugim jeszcze żydem Majerem Schein, wyrwali mu laskę z rąk i obili go, a gdy robotnicy o tem się dowiedzieli, poszli zemścić się za jego krzywdę; to więc dało pierwszy impuls do zaburzeń poniedziałkowych.

Św. Daniel Auster podaje: w poniedziałek popołudniu robił koło warsztatu, gdy usłyszał w mieście gwałty. Drzwi założył deską, wybito mu okna, niejaki Salak zaglądnął do okna i mówił: „Ty jeszcze masz całe okna?“ i zaraz zawołał drugich, a ci przyszli, wybili okna i stłukli zegar. Wtedy nadeszli: p. komisarz, starosta i żandarmi, i kazali mu schować się na strych. Poznaje oskarżonych Żółkosia, Łacnego, Wasyla Kuczerę, jako tych, którzy bili okna u niego. Poniósł szkodę na 23 złr.

Św. Jekel Hecht zeznaje, że Jakóbowski uwijał się w poniedziałek rano po mieście koło jego sklepu; on, nauczony już wypadkami niedzielnymi, wszedł do mieszkania na piętrze, żonę, która jest „duże dalikatna“ uspokajał, i stamtąd obserwował ruch na rynku. Wtedy spostrzegł Pawła Łacnego, Michała Mazura i Klemensa Gąsiora. Okien mu nie wybijali. Daniel Kudlik stał spokojnie na rogu ulicy.

Św. Kiwa Seid, lat 28, w Chodorowie „zamieszkalny“, zajęcie „zboże“, odwołuje swe zeznanie w śledztwie, że Zygmunt Schwiuk wołał: „koniec będzie żydom“. Podaje, że Michał Lubiniecki wyważył u niego drzwi i krzyczał „smert żydam“. Michał Lubiniecki przeczy tym zeznaniom.

Św. Izrael Färber, dzierżawca łaźni w Chodorowie, twierdzi, że popołudniu w poniedziałek, czterech robotników napadło na łaźnię, żądając, by im drzwi otworzył, lecz gdy świadek porwał się na nich z siekierą, uciekli. Wieczorem, tego samego dnia wrócili powtórnie, a mianowicie Jakóbowski i Łacny, wybili szyby w oknach łaźni. Świadek okazuje czarną, grubą laskę z rzemykiem naręcznym i twierdzi, że to laska Jakóbowskiego.

Oskarżeni przeczą temu i podają, że laskę tę zrobił Łacny dopiero w dzień po zaburzeniach.

Św. Chaim Eliasz Kinzer: Robotnicy powytłukali szyby w oknach mniejszej bożnicy i w jego mieszkaniu „wszystkie okna“ (co jednak nie jest tak znaczną szkodą, bo pokazuje się, że świadek ma tylko jedno okno). Popołudniu schronił się świadek na strych swego domu i stamtąd widział, że Klemens Gąsior i Pawło Łacny tłukli szyby, a Maciołka biegał z żelazną sztabą po mieście. Widział też, że Rapolato tłukł szyby. Szkodę oblicza na 30 złr. Oskarżeni zaprzeczają.

Osk. Maciołka twierdzi, że wziął sztangę z drzwi sklepu dla obrony przed trzema żydami, którzy go napadli.

Świadek Kincer zeznaje jeszcze, że Klemens Gąsior bił Glogowera.

Św. Josel Zuker, lat 43, handlarz zboża, zeznaje, że Michał Lubiniecki wytłukł mu laską kilka szyb; świadek odebrał mu laskę, ale już jej nie ma. Widział wtedy Jakóbowskiego i Łacnego przy swojem oknie. Oskarżeni Szwink i Łacny tłukli szyby. We wtorek przyszedł Żółkoś z dwoma robotnikami i jednym żydem do rabina w Chodorowie i powiedział, że jeżeli rabin da 500 złr., to będzie spokój, a jeżeli nie, to będą jeszcze bili. Rabin odmówił temu żądaniu i robotnicy odeszli.

Oskarżony Żułkoś podaje, że we wtorek rano wypił kilka kieliszków wódki na „propinacji“ w towarzystwie z Nowakiem, poczem pociągnięty przez No-

waka, poszedł do rabina i tam Nowak mówił, że żydzi powinni zapłacić barabom za to, że ich bili i że robotnicy utracili zarobek przez jeden dzień. Przywołany dodatkowo św. Kinzer zeznaje, że słyszał przez drzwi rozmowę prowadzoną z rabinem. Żyd kulawy, który był z Żułkosiem, nazywa się Markus Tischenki. Prokurator rozszerza oskarżenie przeciw Żułkosiowi o zbrodnię wymuszenia z §. 98 i żąda powołania świadka Berischa Eichensteina, rabina z Chodorowa. Co do tych wniosków poweźmie trybunał uchwałę później.

Św. Leib Eisenstein, radny gminy w Chodorowie, zaprzysiężony, zmienia zeznanie swe dane w śledztwie co do osk. Kudlika, gdyż przypomniał sobie, że Kudlik nie brał udziału w ekscesach.(!!)

Sw. Malcia Kneidel, lat 25. „Baraby“ zaczęły jeszcze w niedzielę „wojować“, ale do większych zaburzeń nie przyszło. — W poniedziałek rano kupowali u niej dwaj baraby mydło, sprzedała im za połowę ceny, bo na nią krzyczeli. Zapytała ich, dlaczego nie idą do roboty, odpowiedzieli: „Pani nie wie, że dziś święto?. „Jakie?“ „Barabskie“. Baraby wyszli, a w pół godziny nadeszła gromada barabów i za namową Anny Kaliniec wytłukli jej szyby w oknach. Nie może poznać, który z obecnych tu oskarżonych tłukł jej szyby.

Obrona stawia wniosek, by powołać Czesława Trzecieskiego z Żyrawy, jako świadka na okoliczność, że żydzi prowokowali robotników do ekscesów: wypadali kupkami z domów i z żelaznymi drągami, haczkami itp. bili pojedynczych robotników na ulicy. Prokurator i zastępca poszkodowanych sprzeciwiają się temu. Trybunał wyda decyzję później.

Przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków.

Sw. Simon Indjaner, muzykant z Chodorowa, zeznaje o zdarzeniach poniedziałkowych. P. komisarz starostwa zarządził, by się wszyscy żydzi w swych mieszkaniach ukryli. Robotnicy wyrządzili mu szkodę na 5 złr. Do jego domu zbliżyło się około 30 robotników do drzwi się dobijali, ale nie wtargnęli do wnętrza. Między robotnikami znajdywali się oskarżeni: Jakóbowski i Łacny.

Oskarżeni tłomaczą się, że byli w tłumie, ale szkody żadnej nie zrządzili.

Sw. Szymon Klirsfeld, lat 45, kupiec. W poniedziałek widział dwu robotników, wychodzących z propinacji w stanie mocno podpitym; pobili jakąś żydówkę. Swiadek powtarza szczegóły już znane z zeznań innych świadków. — Po południu widział starostę bobreckiego, rozmawiającego z gromadą robotników. W chwilę później usłyszał krzyk „hura“ i zobaczył biegnących barabów z Kudlikiem i Hochekerem na czele.

Oskarżony Maciołka wytłukł szybę i rzucił kamieniem do wnętrza izby i zbił lampę w mieszkaniu Berischa Klirsfelda. Robotnicy udali się z rynku w boczną ulicę. Koło mieszkania Leiby Eisensteina, gdy sługa wyszła i prosiła by dali spokój, bo tu mieszkają katolicy, odezwał się do niej Kudlik: „ty żydiwska pomyjnyce, tu żydy bohaczy meszkajut“ i dał ręką znak barabom, którzy też wytłukli szyby i w tym domu Żułkoś bił jakiegoś żyda. Swiadek widział oskarżonych Laniuka i Łacnego w tłumie.

Sw. Icek Glogower, lat 70, piekarz z Chodorowa, zeznaje, że go „Klimek“ w niedzielę uderzył kilka razy kijem po plecach. Zdaje mu się, że tym, który go bił, jest Klemens Gąsior. W poniedziałek Jakóbowski wytłukł mu szyby.

Oskarżony Jakóbowski tłomaczy się, że szewcy żydowscy namówili Głogowera, by zeznawał przeciw niemu, bo on, jako szewc, robi im konkurencję.

Św. Eljasz Hersch Stahl, krawiec z Chodorowa. Osk. Łaniusz wytłukł mu 4 szyby.

Św. Gedale Komarin. Baraby bili Ryfkę Schein. Jakóbowski był przy tem. Jakóbowski zawołał na barabów, by wybijali okna w jego domu, nie pamięta jednak, czy sam J. brał w wybijaniu udział. Osk. Czyżek stał na gościńcu, krzyczał „hura“ i bił żydów. Żandarm widział Czyżeka, lecz go nie aresztował. Szkodę liczy sobie na 10 złr. Widział Szwiucha, jak tłukł szyby. Łacny uwijał się w tłumie.

Oskarżeni zaprzeczają tym zeznaniom.

Św. Majer Schein, handlarz zboża z Chodorowa. W poniedziałek rano przyszedł do propinacji i zastał tam Zielonkę, Gąsiora i trzeciego robotnika, który go uderzył ręką. Zielonka i Gąsior powstrzymali jednak tamtego, mówiąc: „Daj spokój, to nasz żyd“. Widział, jak Kubała uderzył córkę jego, Ryfkę Schein: obronił ją i na tem się skończyło. W poniedziałek po południu Iwaś Lubiniecki sprowadził na jego dom barabów, ktorzy mu szyby wytłukli. Pod wieczór widział, jak barabi u dra Handa wytłukli szyby, chociaż początkowo wahali się, sądząc, że tu mieszka „adjunkt od podatkowego sądu“. Pikor krzyczał koło bożnicy żydowskiej: „Tu żydowski rabin mieszka, trzeba zabić“ i uderzył drągiem do drzwi. Koło szkoły stało 7 żandarmów i mówili do robotników: „Idźcie już stąd dalej“.

Po przerwie ogłasza przewodniczący następujące uchwały trybunału:

1) Prośbie o powołanie p. Ossolińskiego do osobistego stawiennictwa odmówiono.

2) Świadkowie: Berisch Eichenstein i Fischerski będą wezwani.

3) Żądaniu powołania świadka Czesława Trzcińskiego odmówiono, gdyż inni świadkowie okoliczność, którą miał stwierdzić, dostatecznie wyjaśniają.

Przesłuchany następnie świadek Mojżesz Fiebert, fryzjer w Chodorowie, mówi: we środę d. 7 kwietnia b. r., gdyśmy wieźli pobitego Mojżesza Steina do dworca w Chodorowie, wypadło z poza kuźni za Chodorowem dwóch robotników i uderzyli go kilka razy kijami po ciele. Mojżesz Stein krzyczał: „Dajcie im spokój, niech mnie zabiją“. Między oskarżonymi sprawców tego czynu nie poznaje (!!!).

Św. Menasche Reiss, lat 42, szkolnik, zeznaje to samo.

Św. Abraham Czaczkes, kantyniarz w Chodorowie, twierdzi, że osk. Kapusta tłukł szyby.

Osk. Kapusta tłómaczy się, że przyszedłszy do baraku, w którym Czaczkes utrzymywał kantynę, zastał już szyby potłuczone, a robotnik Zawadzki siedział na dachu i zrywał deski. Kapusta go reflektował, że „trzeba mieć sumienie“. To samo potwierdza oskarżony Drabant. Oskarżeni zjedli po dwa „moskale“ i wypili po kieliszku wódki z rąk robotników, którzy zrabowali barak. Prokurator rozszerza oskarżenie przeciw Kapuście i Drabantowi o zbrodnię kradzieży w towarzystwie.

Św. Sara Rosenthal, wdowa po zegarmistrzu, (trudni się także krawiectwem), zeznaje, że w poniedziałek Hocheker odgrażał się jej słowami: „śmierć ci będzie, szlag cię trafi“. Po południu Paweł Łacny tłukł szyby, widziała także oskarżonego Szwiucha, jak się uwijał z kijem w ręku, Gąsiora i Laniusza, jak tłukli szyby. „Laniusz robił dobre interesy“. Liczy sobie 20 złr. za stratę czasu przez 3 tygodnie, za ból 15 złr.

Św. Majer Brodbard, lat 38, handlarz zboża. Popołudniu w poniedziałek chodził policjant po mieście i bębnił, opowiadano mu, że policjant bębnił dlatego, żeby „żydzi się pochowali“. U świadka wytłukli robotnicy szyby, ale kto to uczynił, tego nie wie. Zeznaje, że Pikor bronił jego domu przed napadem, mówiąc „nie bijcie“.

Sw. Samuel Haber, lat 50, handlarz bydła z Chodorowa. W poniedziałek wieczorem Stan. Głośnicki, zobaczywszy że szyby u mnie jeszcze nie wybite, sprowadził „kompanię“ z miasta (świadek mieszka na przedmieściu), i wtedy szyby jego padły także ofiarą kijów.

W nocy tego samego dnia wpadli znowu barabi, rozbili mu szafę i pozabierali suknie, obuwie itp., zachęceni namową Baśki Olejnik, która mówiła do nich: „Bijcie, bo tu żydowski rabin mieszka“, Swiadek przypomina sobie, że widział między napastnikami Jędrzeja Szweda, ale tego na pewne potwierdzić nie może.

Adw. dr Sokal stawia pytanie świadkowi, czy żydzi chodorowscy udawali się do p. Ossolińskiego o ochronę przed możliwymi napadami barabów. Przewodniczący uchyla to pytanie. Dr Sokal odwołuje się do decyzji trybunału co do tego pytania i dalszego wogóle postępowania przewodniczącego w tym względzie. Trybunał po dłuższej naradzie postanowił zatwierdzić uchylenie pytania, ponieważ ono zdąża do krytyki postępowania komisarza Ossolińskiego, jako reprezentanta władzy, a postępowanie to nie zostaje w żadnym przyczynowym związku z rozprawą.

Sw. Izak Leiba Roth podaje, że widział w poniedziałek, jak kilku robotników tłukło szyby u Scheina, ale „to nie mój interes — poszedłem więc dalej i wróciłem do domu“. Nie długo potem nadbiegła kupa robotników z kijami. Od nich odłączyło się pięciu i wyłamali 3 okna i frontowe drzwi. Na tem się jednak nie skończyło, gdyż koło godz. 11 przed południem powtórzyli robotnicy atak, wyłamali drugie drzwi i splądrowali mieszkanie świadka: powyrzucali maszyny krawieckie, sztuki sukna i wogóle całe mienie — na ulicę. Zrządzili mi szkodę na 162 złr. Poznaje Łacnego, Szwiucha i Warchołowskiego, jako tych, którzy mu przy pierwszym napadzie szyby w oknach wytłukli. Oskarżeni twierdzą natomiast, że przedpołudniem wcale w mieście nie byli. Swiadek Roth dodaje, że barabów prowadził na nich Fed. Kocowski, mieszczanin z Chodorowa, który — jak świadek się domyśla — miał złość do niego za to, że głosował przy wyborach „na polskie“.

Wchodzi świadek Regina Rosenthal, dziewczynka 13 letnia. Potwierdza zeznania swej matki Sary Rosenthal, co do zachowania się Hochekera, podczas rozruchów w Chodorowie.

Sw. Mendel Izrael Szmul widział, jak osk. Hocheker, Kudlik, Zielonka, Krawiec vel Jarosz i jeden nieznany mu robotnik, tłukli szyby opodal jego mieszkania. Kudlik miał wołać do barabów: „bijcie żydów, hura, bo oni wam kraj wzięli“.

Przew. Dlaczegoś pan w śledztwie nie obwiniał Zielonki i Jarosza?

Świad. „Przepraszam panowie“ to nie był Zielonka tylko Warchałowski, ja go nie poznałem.

Jarosz stanowczo wszystkiego się wypiera.

Świad. Hersch Stern, lat 40, twierdzi, że Jakóbowski z innymi robotnikami wytłukł mu „wsiśkie szybi“. Liczy szkodę na 5 złr. 50 ct.

Świad. Süssmann Maulbogat, krawiec z Chodorowa. U niego wytłukli barabi 4 okna, widział między nimi Jakóbowskiego.

Swiad. Tauba Blind nie stanęła, dlatego odczytano jej zeznania z aktów śledztwa. Stanisław Winiarski tłukł u niej okna, toż samo robił Jakóbowski.

Swiad. Leib Falik, rzeźnik z Chodorowa, słyszał od jakiegoś Szmula, że Łotocki mu wytłukł szyby i zbił mu lampę, do czego później wobec niego się przyznał.

Łotocki przeczy temu i podaje, że Falik sprzedaje „mięso z chrobakami“.

Swiad. Frimet Mozes, 12-letnia dziewczyna, zeznaje żargonem żydowskim, bo ani po polsku ani po rusku nie umie. Jeden z barabów wytłukł okna i siekierą, która leży na stole w sali rozpraw, rąbał rzeczy powynoszone przed dom jej rodziców. Barabę tego poznaje w osobie Pawła Łacnego.

Swiad. Icek Maulbirt, lat 60 z Chodorowa, zeznaje, że Żułkoś i Laniusz tłukli u niego szyby.

Kronika lwowska.

Lwów d. 30 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kongres słowiańskich dziennikarzy, jego potrzeba i skutki.— Zgodność pod tym względem i nic nie znaczące wyjątki. — Kto ma wziąć w ręce ten projekt i zamienić go w czyn. — Jakie są tendencje takiego kongresu i trochę o „kulturze“ pruskiej. — Odezwa „młodzieży żydowskiej“ i czem ona jest właściwie?

Uważałbym się za szczęśliwego, gdyby myśl, uganiająca się obecnie wśród naszego światka literackiego, zainicjonowana przez *Głos Narodu*, a przezemnie w kronice dzisiejszej podjęta, w czyn się zamieniła. Chcę tu mówić o kongresie słowiańskich dziennikarzy.

Sytuacja bieżąca w państwie austrjackiem jest tego rodzaju, że nie nadarzy się chyba odpowiedniejsza chwila do porozumienia się. Gimnazjum w Cylei i gimnazjum w Cieszynie, a również równouprawnienie języka czeskiego w Czechach, daje dużo do myślenia i nakłada obowiązek na wszystkich dziennikarzy słowiańskich narodowości, różniących się nawet w zapatrywaniach społecznych, aby porozumiawszy się z sobą, stanęli do walki z niemcami jak jeden mąż. Tu nie ma z naszej strony żadnej rewolucji, bo jeśli kto robi bunt, to niemcy, którzy wdarli się do nas i pragną zagrabić nam to, co jest człowiekowi najświętszego. Ci, którzy stoją na straży opinji publicznej i bronią interesów swoich społeczeństw, a więc dziennikarze wszystkich szczepów słowiańskich, choćby żywili do siebie jakieś uzasadnione lub nieuzasadnione animozje, powinni to wszystko odłożyć i dziś razem iść w zwartym szeregu na wspólnego nieprzyjaciela.

Jestem przekonany, że nie znajdzie się ani jeden głos przeciwko temu, aby inicjatywę zwołania kongresu dziennikarzy słowiańskich, wzięło w swoje ręce lwowskie Towarzystwo dziennikarzy polskich. Do takich spraw najodpowiedniejsza jest zawsze instytucja, usiłowania bowiem jednostek, choćby najbardziej energicznych, wpływowych i ogólnego uznania godnych, natrafia na pewne przeszkody i wywołuje niepotrzebną opozycję. Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie tyle dało dowodów żywotności, szlachetnego pojmowania zawodu i dzielnej energji, że wzięcie w ręce sprawy zwołania kongresu dziennikarzy słowiańskich, byłoby tylko kwestją czasu i bliższego porozumienia się.

Lwów, jako miejscowość, leży trochę daleko od głównych ognisk cywilizacji słowiańskiej, ale jest on tak odpowiedniem miejscem pod bardzo wieloma względami, że ta odległość odgrywa zupełnie podrzędną rolę. My tu we Lwowie mamy i swoje lokalne sprawy, które obchodzić powinny bliżej ogół dziennikarskiego świata słowiańskiego i jestem tego przekonania, że stosunek nasz narodowy zyskałby wiele na oświetleniu w stosunku do Rusinów. Dużo spornych kwestyj wyświetliłoby się i zdrowe prądy w inteligencji rusińskiej niezawodnie znalazłyby odgłos w takim kongresie.

Nie chcę dalekich stawiać horoskopów, zdaje mi się jednak, że opinja uczciwych dziennikarzy rosyjskich, zainteresowałaby się serdecznie naszym kongresem i może niejeden dziennikarz rosyjski, przybywszy do nas, poznałby bliżej rzeczywiste potrzeby i ideały pobratymczych narodów i przekonawszy się, że nam nie idzie o nic więcej, jak o rozwój naszych indywidualności narodowych, stałby się rzecznikiem wśród swoich tej idei, która ma szerokie i historyczne znaczenie.

Bankructwo tak nazwanej „kultury“ niemieckiej, która pragnie z ludzi wypędzić człowieka, widoczne jest na każdym kroku. Ta „kultura“ nie jest zgodna ani ze zdrowymi, narodowymi ideałami, ani z ludzkościowemi pragnieniami, ani z chrześcijańskiem posłannictwem ludów — jest to pikelhauba pruska, równie płytka w swoich celach, samolubna w tendencjach, jak zacięta w walce. Patrjotyzm jej, nie jest patrjotyzmem ludzi, lecz szowinizmem bez szlachetnych nawet ambicyj. Południowi i inni niemcy,

odwracają się od tej pruskiej pikelhauby, a ostatnie wypadki w parlamencie niemieckim, co do ustawy o stowarzyszeniach, wymowne dają świadectwo, jakie prądy zapanowały w Niemczech i jakie usposobienie dominuje względem Prusaków. Nikt więcej nie zohydził prawdziwej niemieckiej oświaty i humanitarności, jak Prusy ze swoim Bismarkiem. Zresztą, możemy pozostawić rachunek do załatwienia pomiędzy niemcami a prusakami im samym — nam chodzi o własną obronę, o nasze najświętsze interesy, o nasze prawa i o naszą narodową przyszłość, a wobec tego, wszelkie względy państwowości, których zresztą słowianie w obecnym stanie rzeczy nie myślą naruszać, nie mogą odgrywać żadnej decydującej roli. Przeciwnie zabłanność pruska posuwa się tak daleko, że występuje przeciwko austrjackiemu rządowi i ze swojemi bezczelnemi uroszczeniami, wdziera się w sferę interesów i spraw, leżących daleko po za granicami krzyżackiego terytorjum, sztucznie zresztą sklejonego i wydartego tym narodom, z których obecnie duszę chce wydrzeć...

Wracając się do projektowanego kongresu dziennikarzy słowiańskich, p trzeba jest tak dobitna i wymowna, że nikogo przekonywać nie należy o te odosobnione jednostki, które się lękają czegoś, a same nie wiedzą czego, używając panslawizmu, jako argumentu, nie mają najmniejszego znaczenia i wpływu, więc nie tylko nie należy z niemi polemizować, ale z uśmiechem pobłażliwego politowania przejść do porządku dziennego.

Sprawozdania z wiecu polskiego w Cieszynie, który się odbędzie w dniu 1 sierpnia, dadzą nam sposobność dokładniejszego zorjentowania się w sytuacji i mam nadzieję, że w dalszym ciągu umilkną wszelkie dziennikarskie osobiste animozje, a projekt zwołania kongresu dziennikarzy słowiańskich do Lwowa szybko pójdzie naprzód i w najbliższych miesiącach zamieni się w czyn.

Jeżeli lwowskie Towarzystwo dziennikarzy polskich doprowadzi kongres ten do skutku, będzie to niezawodnie fakt szerokiego znaczenia, który w historji tej instytucji zapisze się złotemi zgłoskami.

Wśród dziennikarzy we Lwowie nie ma tu może trzech, którzyby całą duszą nie pragnęli takiego kongresu — niechże nam dopomogą i krakowscy koledzy!

Przechodzę do innej bieżącej sprawy.

Głos Narodu doniósł już na innem miejscu o odezwie „młodzieży żydowskiej“, rozrzuconej w drukowanym świstku. Jest to jakiś elaborat tchórzliwych młodych żydków, któremu doprawdy zanadto dużo robią honoru, że się nim zajmują publicznie. „Odezwa“ ta ukazała się bez podpisów, a więc autorowie jej nie mają odwagi do jawnego wystąpienia, lecz zasłaniają twarz krymkami i kryją się po kątach. Czego się obawiają — trudno odgadnąć — ot tak, z prostego tchórzostwa chowają głowę w trawę, przyczem bardzo łatwo można się domyśleć, co są za rycerze... Wśród samych żydów drwią sobie z tych jerozolimskich polityków, którzy mając jeszcze żółto w dzióbach, a zielono w głowie, tyle wszakże posiadają przewrotności i niskich instynktów, że zdążyli się już nauczyć łgać bezczelnie i na koniku zdawkowej podłości i głupoty, szczekać na majestat narodu, do którego nigdy nie mogą należeć, bo nie są tego warci, i zresztą nigdzie nie są warci należeć, co jest ich typową, charakterystyczną właściwością.

Zet.

Z KRAJU.

Przemyśl d. 30 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ogólna cisza. — Projekty i czyny. — Nowe pismo. — Gdzie sens? — „Gwiazda“.

Najmniej korespondencyj w pismach krajowych pojawia się z naszego miasta. Czy dziennikarstwo zamało uwagi zwraca na gród Przemysława, czy takie niepoczesne miejsce zajmuje w rzędzie miast prowincjonalnych? Czy tu u nas ludzie tacy apatyczni i leniwi, iż żadną miarą do pióra się wziąć nie chcą, cierpiąc na *„Schreibschen“*, czy też nie ma wiadomości i objawów życia, któreby mogły zainteresować szersze koła czytelników?

O ile jednak mi wiadomo, nasze pisma codzienne starają się usilnie o regularne i częste korespondencje z Przemyśla, proszą, przyobiecują wynagrodzenie, ale nie znajdują chętnych i usłużnych. Bo apatja, nieruchliwość, brak zapobiegliwości, energji, czynów rzutkich i śmiałych, to główna cecha mieszkańców grodu naszego. Raz jeden silny prąd elektryczny wstrząsnął naszem społeczeństwem i obudził z uśpienia — wybory! Potem powoli wszystko powraca do dawnej apatji, spokojnego i wygodnego *„noli me tangere* — nie budź mię“. Wszystkie Towarzystwa nasze, a mamy ich, jak w każdem galicyjskiem mieście, sporą paczkę, wróciły do dawnego trybu życia, t. j. do zwykłej nieczynności. Kilka szablonowych festynów, które powtarzają się w stereotypowem wydaniu — oto cały objaw ich życia. Po nadludzkich (?) wysiłkach, by zebrać kilkadziesiąt fantów, sprzedać i zebrać małą sumkę — stowarzyszenia nasze odpoczywają aż do.. przyszłego festynu. Nawet kasyno mieszczańskie, Towarzystwo muzyczne, które największą jeszcze stosunkowo odznaczają się ruchliwością, ostygły teraz w zapale; zapewne ciągłe ulewy działają tak chłodząco! Kasyno podniosło myśl założenia chrześcijańskiego Towarzystwa handlowego. Ludność chrześcijańska bardzo się tem ucieszyła, dopytywano się ze wszech stron, zachęcano. Dotychczas niewiadomo w jakiem stadjum ta sprawa się znajduje. Jestem pewny jednak, że mieszczaństwo nasze myśl tak piękną, tak konieczną w naszych stosunkach doprowadzi do skutku...

Są i pocieszające objawy w naszem życiu społecznem. Chrześcijanie poczynają powoli myśleć o obronie własnego bytu, swoich interesów. W ostatnich czasach powstało kilka firm handlowych katolickich; ciężką mają walkę konkurencyjną z żydami, tembardziej, że sami chrześcijanie nie widzą grożącego im niebezpieczeństwa ze strony żydów.

Organ żydowski i socjalistyczny, *Kurjer przemyski,* dogorywa, bo oprócz żydów, zżydziałych chrześcijan i kilku socjalistów, nikt go nie czyta i nikt się z nim nie liczy. Krążyły pogłoski, że *Kurjera* już wyniesiono na okopisko, bo były przerwy w wydawnictwie, tymczasem odżył, poparty funduszami kilku żydów adwokatów. Natomiast żydzi mają zamiar stworzyć nowe pismo: *Wolny Głos* — szukają redaktora chrześcijanina, któryby swem imieniem katolika — Polaka pokrywał wszystkie brudy żydowskie i za lichą zapłatę judaszowską nadstawiał pleców za nadużycia i nizkie zamiary semitów. Wątpię, czy się taki znajdzie. Zresztą kto wie? Sprzedawczyki znajdą się wszędzie, co dla grosza swe talenty, godność, przekonania i swą duszę sprzedadzą!

Ruch socjalistyczny trochę przycichł. Wprawdzie są zebrania w „Bruderlichkeit“, ale te obecnie nie robią wrażenia, bo robotnicy tak się osłuchali w kółko powtarzanych frazesów, iż już na pamięć umieją i słuchać więcej nie chcą. Tembardziej, gdy głównym mowcą jest wielce uczony (?) i doświadczony (?) niedorostek, który skończył czwartą klasę ludową i kiepsko potem roznosił piwo u Cieślińskiego, Witold Reger, znany u nas ze swego zuchwalstwa, agitacji przewrotnej i oczywiście nieuctwa. Starostwo zwraca teraz pilniejszą uwagę na zebrania socjalistyczne i surowiej traktuje.

Postępowanie atoli władz w stosunku do socjalnej demokracji jest nam wprost niezrozumiałe. Sprawa była taka: Kasa powiatowa dla chorych została opanowana przez żydów, menerów socjalnej demokracji. Przewodniczący żyd, zastępca żyd, kasjer żyd... w zarządzie sześciu żydów... Miłe stosunki! prawda? Dlatego stowarzyszenia przemysłowe, mając oddawna odrębną kasę dla chorych, starały się utrzymać niezależność od powiatowej kasy dla chorych. Tymczasem starostwo wpłynęło na robotników, należących do stowarzyszeń przemysłowych, iż ci dobrowolnie, przez głosowanie, złączyli się z powiatową kasą. Później nastąpiło rozczarowanie, gniewy, niezadowolenia, a niechęć zwróciła się w części przeciw władzy, która wszystkich robotników wydała w moc, pod wyłączne panowanie żydów i socjalistów. Kto to zrozumie!?

Stowarzyszenie czeladników „Gwiazda“, przystępuje w tym roku do budowy własnego domu. Wielkiej spodziewamy się korzyści z zamierzonej budowy, bo „Gwiazda“, uzyskawszy trwałą podstawę bytu, temsamem zyska na sile, oczyści się z naleciałości, jeżeli jakie są wskutek silnych prądów, nurtujących wśród robotników, i stanie się źródłem, skąd zdrowe zasady i przekonania rozchodzić się będą, obejmując szersze warstwy robotnicze. A w ten sposób „Gwiazda“ przyczynić się może bardzo do sanacji stosunków robotniczych. Plany gotowe, kontrakt z przedsiębiorcami zawarty, tylko funduszów brak. A niestety społeczeństwo obojętne bardzo dla „Gwiazdy“; poparcia, ani opieki nie daje.

Jak wszystkie miasta tak samo Przemyśl opustoszały. Kto miał trochę grosiwa, lub mógł pożyczkę zaciągnąć wyjechał — „z deszczu pod rynnę“, bo wszędzie ulewy. Wobec pustek w mieście, nie wiem czy szczęśliwą porę obrał teatr Stanisławowski, który tymi dniami zjeżdża do Przemyśla, na szereg przedstawień. A szkodaby było, bo jak zapewniają pisma stanisławowskie, siły artystyczne p. Antoniewski posiada dobre, przedstawienia daje odegrane starannie i sumiennie.

Beta.

Żywiec d. 30 lipca.

(Oryginalny list Głosu Narodu).

Głos mieszczanina. — Jak się nasze mieszczaństwo rozruszało. — Szczęść Boże uczciwym usiłowaniom! — Sprawa p. Rothenberga na Radzie gminnej. — Przestroga dla parobków żydowskich. — Przypomnienie.

Głucho i cicho u nas tutaj w Żywcu było, dopiero wasz korespondent z Białej zajął się nami cokolwiek. Siedzieliśmy sobie, jak mówi przysłowie ludowe, jak u Pana Boga za piecem, nie interesując się niczem, krom bowiem swoich miejscowych stosunków, nic nas po nadto nie obchodziło. Parci z jednej strony napierającą Niemczyzną z drugiej strony naciskiem żydowskiem, jak mogliśmy tylko, tak odpornie stawialiśmy czoło naporowi wrogiemu. Teraz sami uczuliśmy, że tak dalej nie może być. Przyszliśmy do przekonania, że trzeba większej siły odporu. Zakrzątano się około tego i myślę, że nie długo damy się krajowi jeszcze z lepszej strony poznać. Nagrodą dla nas będzie, jeżeli i inne miasteczka za naszym przykładem pójdą i zrzucą z siebie jarzmo niewoli żydowskiej. Mieszczaństwo nasze, oprócz niektórych przywar, bo któż jest bez błędu dzisiaj, a do tego rzeczą ludzką jest błądzić; posiada atoli wiele zalet. Jest nawskróś katolickie, zamożne, ruchliwe a do tego twarde w swoich przekonaniach, jak te granity na pobliskich górach.

Co za dobre uznamy, to chętnie sobie przyswoimy, przeciwnie wszystko szkodliwe odpędzamy od siebie wszelkiemi siłami. Z pomocą Bożą nadal tak wytrwamy i niczem z wytkniętej drogi usunąć się nie damy. Jednym z dalszych kroków do zupełnego wyzwolenia się z dotychczas krępujących nas więzów, była sprawa traktowana na ostatniem posiedzeniu rady gminnej. Posiedzenie było tajne, nie mogę podać wyjaśnień. Tylko tyle mogę powiedzieć, ażeby nasze usiłowania pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały.

W związku z tą sprawą jest usiłowanie podjęte ze strony dwu tutejszych prawych obywateli, znanych z gorliwości dla dobra gminy, panów S. i P. Nawiązali rokowania z jednym z wybitnych obywateli kraju naszego, którego powszechna cześć i szacunek otacza, i o ile wywnioskować można, sprawa jest na najlepszej drodze. Bóg by dał, aby zamiary ich, a zatem i nas wszystkich, jak najprędzej się ziściły. Na tem samem posiedzeniu rady gminnej omawianą była sprawa p. Rothenberga, pisarza u żyda Korna, dzierżawcy propinacji arcyksiążęcej. Ten pan swojego czasu został skazany przez sąd obwodowy w Wadowicach za oszczerstwo, o nadużycie władzy, jakie rzucił na naszego burmistrza rejenta sądeckiego, a poniekąd i na radę gminną w zażaleniach swoich do Wydziału krajowego i namiestnictwa.

P. Rothenberg widząc, że sprawę przegrał z kretesem i musi teraz karę odsiadywać, udał się w pokorę i prosił o przebaczenie burmistrza i radę gminną, obiecując nawet złożyć 50 złr. na rzecz ubogich w Żywcu. Nasz burmistrz, który jest może zanadto dobry i ze wszystkimi pragnąłby żyć w zgodzie, początkowo skłaniał się do prośby p. Rothenberga, ale większość rady gminnej stanowczo nie chciała o żadnem przebaczeniu słyszeć. Szczególnie radny p. Studencki oparł się temu bardzo i powiedział, że kto z żydami trzyma i lekceważy współobywateli swoich, dla takiego nie ma przebaczenia. Nie pomogły wymowne słowa obrony uczciwego radnego, którego sympatje ku Niemcom zbyt dobrze są znane w mieście, a którego obrona zamiast pomódz p. Rothenbergowi, tem mu jeszcze więcej zaszkodziła i rada gminna postawiła na swojem. W całej tej sprawie aż nadto sprawdziło się przysłowie, że natura wilka zawsze ciągnie do lasu.

Chciałbym jeszcze coś więcej napisać, ale takie rzeczy mają tylko czysto miejscowe znaczenie i nieprzedstawiają zbyt wielkiego zainteresowania dla szerszego ogółu w kraju. Zresztą korespondent z Białej opisać to może lepiej i dokładniej, a jeżeli wytknął błędy i wady, to musimy mu przyznać, że przewodnią myślą dla niego w pisaniu było: dobro miasta naszego i sympatja dla naszego mieszczaństwa. A jeżeli nawet i ugryzł czasem, bez wątpienia, jak to mówią, sercem gryzł.

Jakoś nikt nie występuje u nas w radzie miejskiej, ani w radzie powiatowej z wnioskiem o udzielenie zasiłku dla gimnazjum polskiego w Cieszynie. Gmina jest dość zamożna, ma piękny majątek lasowy, więc może się bez uszczerbku zdobyć na taką małą ofiarę. Wszystkie miasta i mieściny w kraju prześcigają się w ofiarności na ten cel pożyteczny, dlaczegożby miał Żywiec stanowić wyjątek. „Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka“.

Z nad Soły.

Echa kąpielowe.

Zakopane d. 31 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Odpowiedź na list zakopańskiego pensjonarjusza. — Inne sprawy i jaka jest najważniejsza w Zakopanem? — Słówko o pensjonatach lekarskich. — Moje osobiste o nich zdanie i trochę o szerokiej swobodzie. — Znowu restauracje. — Panna Helena — Sieczka i czem jest Zakopane.

Otrzymałem za łaskawem pośrednictwem szanownej Redakcji list pensjonarjusza zakopańskiego, wystosowany do niej aż na czterech stronnicach, bardzo ładnego ministerjalnego papieru. Przeczytałem go, siedząc właśnie przy objedzie, więc w najstosowniejszej chwili i w najlepszem usposobieniu.

Pan pensjonarjusz zakopański list swój, jak się wyraża, posyła w imię prawdy, przyczem pisze, czego „psychologja uczy“ i co „historja stwierdza na każdym kroku“, z czego oczywiście wypływa, że historja krocząc tak, przyszła aż do pensjonatów zakopańskich i przekonała się, „że w dzisiejszych czasach, kiedy samodzielna praca kobiet obejmuje bardzo szczupłe koło, każda kobieta, starająca się pracować na

utrzymanie swoje i rodziny, powinna znaleźć raczej słówko zachęty niż szyderstwo".

Zdanie powyższe jest kwintesencją i morałem szanownego pensjonarjusza zakopańskiego, więc przytoczyłem je dosłownie, raz dlatego, aby dać rycerzowi pensjonatów zakopańskich zupełną satysfakcję i żału jąc mocno, że animusz zakopańskiego pensjonarjusza, po za bardzo szczupłym zakresem sznycłów i kotletów, nie dostrzegł „w dzisiejszych czasach" innego pola „do samodzielnej pracy kobiet". Nie mogę naturalnie nic mieć przeciwko temu, że dla zakopańskiego pensjonarjusza, ta „praca kobiet" koło rondli i patelni jest instytucją, która „przyjęła się oddawna we wszystkich miejscowościach Europy zachodniej" — dodać tylko winienem, że dzieje się to samo w Europie południowej, n. p. w Portugalji i w Europie zachodniej, że wymienię tylko Macedonję...

Uzupełniwszy studjum pensjonarjusza o kobietach, poświęcających zaszczytną pracę swoją w Zakopanem instytucji żołądka i innych przyległości, muszę zakończyć niniejszą polemikę, oświadczając z całą rewerencją dla zakapturzonego rycerza, znającego „wewnętrzne urządzenia właścicielek pensjonatów" i to „z góry" i „*à discretion*", że ani chcę, ani mogę na przyszłość wdawać się w dalsze rozprawy tem więcej, że panie te, znalazłszy tak dzielnego i uczonego opiekuna, mogą spokojnie oddawać się pracy dla swych „instytucyj", torując u nas drogę cywilizacji, aż z zachodniej Europy...

Tymczasem wracam do innych spraw zakopańskich.

Niktby nie uwierzył, jaką tu ważną rolę odgrywają sprawy żołądkowe. W Zakopanem najwięcej się mówi o pogodzie i o tem, co kto jadł, jak jadł i gdzie jadł. Szanowni czytelnicy wybaczą, że jestem może zbyt prozaiczny, ale najsłabszą stroną Zakopanego jest... kuchnia. Absolutnie, w żadnej restauracji w Zakopanem dobrze jeść nie dają, a za to co dają, stosunkowo do wartości i przyrządzenia, każą sobie płacić drogo. Najlepiej jest jeszcze w pensjonatach u doktorów, ale tam są takie ceny, że nie każdy, zwłaszcza mając z sobą liczniejszą rodzinę, może gwoli lepszej kuchni pozwolić sobie na takie rzeczy. Zresztą zakłady lekarskie z restauracjami, niezawodnie są lepsze od zwykłych damskich pensjonatów, ale pewien rygor i koszarowa procedura, zwłaszcza też u p. Chramca odstraszają niejednego. Ja n. p., tylo letni tutejszy bywalec, nawet za dopłatą nie zgodziłbym się mieszkać w żadnym pensjonacie, tak lubię osobistą swobodę, nieskrępowanie się żadnymi względami i tak nie znoszę narzuconego mi towarzystwa, które naturalnie we wszelkiego rodzaju pensjonatach musi być takie, jakie jest, przypadkowo sklejone, sudne, konwencjonalne, często nadęte, pretensjonalne, formalistyczne i brzdąkające ciągle na fortepjanach. W takiem Zakopanem sama natura uposabia do pewnej szerokiej swobody i do unikania tego konwencjonalizmu, który już i tak w mieście kością w gardle staje — ja pragnę w Zakopanem towarzystwa tych ludzi, których chcę, a nie tych, których mi narzucają.

Powiedział jakiś Anglik, że człowiek dobrze wychowany, niczemu się dziwić nie powinien — ja się też nie dziwię, gdy młodzi i niemłodzi, wydostawszy się w góry, na wycieczkach przy rzempoleniu jednych skrzypców, piszczałki, albo jakiejś harmonijki, będą na trawie, w szatrze, lub w jakiej nawet karczmie tańczyć do upadłego i bawić się sto razy lepiej, jak na woskowanych posadzkach w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie — ale niech mnie nazwą barbarzyńcą, niedźwiedziem nawet — nie jestem jednak w stanie zrozumieć, jak można w Zakopanem „z przyjemnością" chodzić na koncerta, teatra amatorskie i rauty, choćby nawet w kasynie tatrzańskiem, które jest niczem innem, z wyjątkiem czytelni, jak jedną z pierwszych gorszych restauracyj.

Znowu wjechałem na restaurację i to na taką, która powinna świecić przykładem dla innych, a tymczasem z tej tatrzańskiej restauracji nauczyć się można, jak się robić nie powinno. Jedną ma tylko zaletę ta impreza jadłodajna: służbę ma przyzwoitą, grzeczną i wprawną, a na czele panna Helena, nie rzucająca się wprawdzie wdziękami w oczy, ale tak dobrze wychowana, delikatna, pamiętająca o wszystkich i o wszystkiem, a manipulująca tak zręcznie talerzami, jak niejedna kokietka wachlarzem, że ciesząc się ona niepodzielną sympatją i nawet szacunkiem wszystkich gości. I poczciwa praca, zawsze popłaca — zupełnie niechcący zebrało mi się na rym, przez który chciałem powiedzieć, że panna Helena, jak się to śpiewa w „Sprzedanej narzeczonej": „I chałupę, i chałupę własną ma", a dochodziki z niej pokaźne. Kto wie, niesadługo pewno otworzy jaki pensjonat w Zakopanem, tylko niech nie naśladuje dzisiejszego swego chlebodawcę, podobno nawet swego krewnego, niejakiego p. Sieczkę, który *n men omen*, nietyle żywi, jak wypycha swoich konsumentów.

Ciekawy to obywatel ten p. Sieczka. Pisały już o nim dzienniki krakowskie i lwowskie, z powodu gorszącej wojny, jaką prowadził z tutejszym zacnym proboszczem. Jest on właśnie restauratorem, ale zamiast pilnować restauracji, która się staje co rok gorszą, puszcza się na niebezpieczne flukta publicznego życia i doprawdy szkodę przynosi, i temu życiu, i Zakopanemu, i gościom, raz dla tego, że wdaje się w nieswoje rzeczy, a powtóre, że to wdawanie dzieje się z krzywdą spraw ogólniejszego znaczenia i z krzywdą dla rozwoju Zakopanego, które pod wieloma względami posiada sprawy skomplikowanej natury, wymagające rozumu, taktu, bystrej znajomości stosunków, serdecznej pamięci o wszystkiem, a nie o końcu własnego nosa i patrjotyzmu ostatecznie, bo i ten jest koniecznie potrzebny dla pomyślności Zakopanego, które dla całej Polski, mimo kordonów, jest okiem w głowie... *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Paryż 29 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przyjazd hrabiego Gołuchowskiego. — Pobyt ministra japońskiego. — Przygotowania do podróży prezydenta Faure'a. — Zbrodniarz z miłości.

Austrjacki minister spraw zagranicznych przebywa od dwóch dni w stolicy nad Sekwaną. Nie przybył on tutaj, jak zapewniają dzienniki wiedeńskie, w żadnych celach politycznych, lecz dla poratowania zdrowia i udaje się do kąpiel Vittel.

Na dworcu kolei oczekiwał go personal ambasady austrjackiej i pan Sainte-Olive, urzędnik francuskiego ministerjum spraw zagranicznych, który imieniem ministra Hanotaux życzył hrabiemu szczęśliwego przybycia. Minister austrjacki w kilka godzin po przyjeździe złożył wizytę swemu koledze panu Hanotaux. Obydwaj mężowie stanu konferowali bardzo długo ze sobą. O czem radzili? nikt nie wie, ale to pewne, że sprawy wschodnie były przedmiotem ich rozmowy. Tak więc znalazł się i punkt polityczny, co nawet nie jest dziwne, bo przecież trudno wymagać, aby kierownik polityki austrjackiej, przebywając w Paryżu, nie zechciał się porozumieć w sprawach bieżących z kierownikiem polityki francuskiej. Minister Hanotaux rewizytował hrabiego Gołuchowskiego i zaprosił go na śniadanie, które się odbyło wczoraj w pałacu ministerjum spraw zewnętrznych przy wybrzeżu d'Orsay.

Jak wam wiadomo, hrabia Gołuchowski od dwóch lat piastuje urząd ministra spraw zagranicznych. Jakkolwiek liczy zaledwie 48 lat, włosy i broda zupełnie mu posiwiały. I bardzo naturalnie. Prowadzenie bowiem polityki austriackiej w obecnych czasach nie jest wcale łatwem zadaniem. Nieudolne kierownictwo poprzednika hrabiego Kalnoky'ego wypchnęło zupełnie Austrję z półwyspu Bałkańskiego. Po wojnie turecko rosyjskiej rząd austrjacki posiadał ogromny wpływ w Belgradzie i Zofji. W czasie wojny między Serbami i Bułgarami wystarczyło posłanie podporucznika austrjackiego do obozu księcia Aleksandra Battenbergskiego, aby wstrzymać dalszy rozlew krwi. Dziś potrzeba już kilku korpusów, żeby spełnić to samo zadanie. Hrabia Gołuchowski, obejmując urzędowanie, musiał przedewskiem starać się o odzyskanie wpływu na Bałkanie. Przyznać trzeba, że w znacznej części mu się to powiodło. Wiele jednak upłynie jeszcze wody, nim się różnice wyrównają i wpływ rosyjski obniży się. W każdym razie nasz rodak jest znakomitym mężem stanu i cieszy się przytem pełnem zaufaniem swego monarchy. Ożeniony on jest z księżniczką Murat, córką jenerała Murata i wnuczką króla Joahima, szwagra cesarza Napoleona I i w owych czasach najdzielniejszego wodza kawalerji.

Były prezes ministrów japońskich, margrabia Ito, przybył do Paryża i zamieszkał w hotelu „Continental". Przedtem bawił w Londynie i Wiedniu. Początkowo sądzono, iż podróżuje dla własnej przyjemności, tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Dzielny polityk japoński, który zawarł pokój z Chinami, przyjechał z bardzo ważną misją. Wiadomo, że senat amerykański zgodził się na aneksję wysp Hawajskich do Stanów Zjednoczonych. Japończycy prowadzą obszerny handel z temi wyspami, a przeszło 30.000 kolonistów japońskich jest tam osiedlonych. Rząd Mikada niedwuznacznie sprzeciwia się przyłączeniu tego archipelagu i zagroził zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Waszyngtonem, gdyby flaga amerykańska powiała na Taiti. Margrabia Ito zawiadomił interesowane mocarstwa o postanowieniu swojego rządu. Można się więc spodziewać groźnego nieporozumienia między temi dwoma państwami i kto wie, czy na oceanie Spokojnym nie zagrzmią działa japońskie. Czy z tym samym skutkiem co w porcie Arthur, lub pod Wei-hai-wei? — to wątpić należy, bo Amerykanie nie są Chińczykami, a ich flota pod względem liczby pancerników równa się angielskiej. W każdym razie byłaby to wojna nadzwyczaj ciekawa.

Życzenia mieszkańców Dunkierki spełniły się i prezydent Faure, wyjeżdżając do Rosji, wsiądzie w ich porcie na okręt „Pothuan". Początkowo miał jechać na pancerniku „Dupuy de Lome" i statek był już przygotowany do podróży. Pokazało się jednak, że bierze za wiele wody i z trudnością mógłby wjechać do portu kronsztackiego. Skutkiem tego, los padł na „Pothuan" i ten będzie miał zaszczyt służyć za chwilowy pobyt pierwszemu urzędnikowi Rzeczypospolitej francuskiej. Prezydent opuści Dunkierkę w dniu 18 sierpnia. Ponieważ do Kronsztadtu liczą 2500 kilometrów, więc wylądnje on na ziemi rosyjskiej 22 sierpnia. Admirał de Courthille, wraz ze swoim sztabem, będzie towarzyszył Faure'owi. Komendantem pancernika „Pothuan" jest kapitan okrętu linjowego Germinet, jeden z najtęższych marynarzy francuskich. Prezydent Faure przepędzi ośm dni w Petersburgu i Moskwie. Na grobowcu cara Aleksandra III złoży artystycznie wykonany wieniec złoty. Jako gość carski, zamieszka pałac zimowy w Petersburgu.

Do czego może przyprowadzić szał miłosny, niech posłuży następujący wypadek, który się przytrafił w Tulonie. Zwykły robotnik ciesielski Cesarini, rodem z Korsyki, spotkał na spacerze pannę Barnier, córkę doktora Barnier, człowieka zamożnego i ogólnie poważanego. Panna Barnier zalicza się do piękności tulońskich i Włoch zakochał się w niej szalenie. — Ubrany świątecznie, zjawił się w pomieszkaniu doktora.

— Czego sobie pan życzysz? — zapytał doktor.

— Ubóstwiam pańską córkę i proszę o jej rękę — odpowiedział Cesarini.

Doktor spojrzał na niego, roześmiał się i kazał mu pójść precz.

Od tej pory zasypywany był listami Cesariniego. Jedne błagające, drugie grożące, a we wszystkich niefortunny kochanek żądał oddania mu córki doktora za żonę. Zniecierpliwiony pan Barnier zażądał opieki policji. Komisarz zbadał całą sprawę. Kazał aresztować Cesariniego, a sąd skazał go na sześć miesięcy więzienia.

Cesarini zaprzysiągł zemstę i po opuszczeniu kryminału zaczaił się na doktora Barnier. Strzelił do niego dwa razy z rewolweru i ciężko zranił. Nie był jeszcze zadowolony i w nocy wkradł się do mieszkania rannego. Zaczął go bić kijem okutym w żelazo, a gdy na krzyk chorego zbiegli się domownicy, dobył rewolweru i strzelił kilka razy. Zranił pannę Bernier i siostrę doktora. Następnie wyskoczył przez okno i uciekł. Złapano go dopiero na drugi dzień. Stawił także opór i zranił żandarma.

Wczoraj przed sądem przysięgłych departamentu Var rozpoczął się jego proces. Odpowiada ze wstrętnym cynizmem i żartuje sobie z trybunału. Ponieważ nie zaszedł wypadek śmierci, gdyż wszyscy ranieni przez niego powrócili już do zdrowia, nie zostanie skazany na karę śmierci. Otrzyma 15 lub 20 lat galer i wyszlą go do Kaledonji. A wielka szkoda, bo Cesarini jest potworem i nie powinien swoją obecnością kalać społeczeństwa. *K. W.*

KSIĄŻĘCA DOLA

(51) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

[Dalszy ciąg].

— Potrzebuję mówić z tobą sam na sam...

— Zostaw pan nas na chwilę, panie Znaimski...

Stary zawahawszy się chwilę wyszedł, obejmując Marję spojrzeniem przenikliwem i groźnem...

— Przyjechałem do ciebie po paszport, o który wyrobienie prosiłam cię. Czy jest gotowy?...

— Gotowy... Wyjeżdżasz?

— Tak... prawdopodobnie... nie wiem jeszcze kiedy... cóż mam robić?... Zabrano mi twoje serce... Mam *engagement* w Rosji na dobrych warunkach. Przenocujesz mnie jeszcze dzisiaj? Dobrze?...

— Jak chcesz...

— Co tu słychać? Słyszałem, że ubył ci rywal... Mogę powinszować?...

Karłowski zerwał się, podszedł ku oknu, otworzył je gorączkowo i pełną piersią nabrał powietrza. Potem odwracając się, blady, nieco drżąc, ale z wysilonym spokojem, rzekł:

— Być może, że jutro będę uwięziony, a za kilka dni stracą mnie jako zbrodniarza... Ja zabiłem tego człowieka...

Marja z teatralnym gestem załamania rąk, ze sztucznym patosem zawołała:

— Nieszczęśliwy!

Karłowski mówił dalej.

— Stało się tak... Pamiętam jak byłaś ostatni raz u mnie, ażeby namówić mnie do wyjazdu, do ucieczki z tobą, do zapomnienia o tem nieszczęsnem uczuciu, które opętało mi serce... Widząc moją słabość i moją rozpacz, szydziłaś z niej. Radziłaś mi, żebym przyjął fajerwerkami oblubienica, który przyjedzie wydzierać mi szczęście... Powiedziałaś mi którym będzie wracał pociągiem, napisałaś w krwawym żarcie list, proszący go, aby, po za lasem Jaryczowskim wyjrzał z okna ponieważ, ktoś kto go kocha pragnie mu sprawić niespodziankę...

Po twoim objeździe nie wiem jaką pchany mocą, zapieczętowałem 1 st w kopertę, którą zostawiłaś zapieczętowaną i sam odniosłem go na stację...

Wróciwszy do domu, potknąłem się o jakiś przedmiot. Był to istotnie stary fajerwek... Skąd się u mnie wziął nie wiem — i boję się zgadywać... Upłynęło kilka dni... Nadeszła straszna noc... Obudziłem się po północy... przerażony i chory. W przystępie jakiejś dziwnej halucynacji ubrałem się, wziąłem fajerwerk do kieszeni i strzelbę na ramię... Wyruszyłem pod las jaryczowski. Co dalej było nie pamiętam... Byłem jak we śnie... Wiem, że zapalałem fajerwerk, że widziałem lecący pociąg, jedno okienko oświetlone i w niem jakąś głowę mężczyzny... wiem, że strzeliłem... Starzec, którego widziałaś przed chwilą, znalazł mnie potem nieopodal wypalonego fajerwerka, pogrążonego w głębokim śnie, z którego długo nie mógł mnie dobudzić...

— Ot, halucynacja, nic więcej! — odrzekła, jak gdyby zaspokojona Marja. — Musiałeś słyszeć o tem, że książę sobie życie odebrał, krążyły nawet plotki, że go zabito — a ty pod wpływem naszej rozmowy uroiłeś sobie, że jesteś mordercą, nic więcej.

— Być może... Wobec tego jednak, że na trop tego urojenia wpadła policja i że na chwilę przed twoim przybyciem wyszedł z tego domu tajny ajent...

Na twarzy Marji odmalowało się przerażenie. Szepnęła:

— Wszakże jesteś na wolności...

— Jestem obecnie uwięziony we własnym domu...

— Ten starzec cię zdradził?...

Karłowski zawahał się:

— Nie wiem — odparł — wątpię... Zresztą... być może... Wszystko mi to jedno. Od chwili tego strasznego wypadku o jednem tylko marzę... aby z nią jeszcze módz się po raz ostatni pożegnać, a zresztą wszystko zaś jedno żyć, czy nie żyć...

Słowa Karłowskiego przerwało pukanie. To Znaimski przynosił depeszę, którą przed chwilą wręczył mu na dziedzińcu umyślny posłaniec. Depesza pochodziła od jednego z przyjaciół Bażana i zawierała hasło na wypadek jego aresztowania.

Przerażenie Marji nie miało granic. Ledwie Znaimski wyszedł, chwyciła Karłowskiego za rękę i drżącym z trwogi głosem poczęła mówić:

— Ratuj mnie, na wszystko co ci najświętsze ratuj mnie....

(Ciąg dalszy nastąpi)

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(108

przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Już wtedy dały się słyszeć szmery, zapowiedź tych strasznych wyrazów: „Precz z wojną!“ które w 1814 roku publicznie wykrzykiwano i które tak wielkie oddały usługi Burbonom.

Po skończonej mszy, w chwili kiedy śpiewacy zaintonowali prześlicznym głosem pieśń: *Domine salvum fac Napoleonem Imperatorem nostrum*, wstałem i wyszedłem z kościoła.

Włożyłem kapelusz na głowę i podniosłem kołnierz, by mnie nie poznano i tak oczekiwałem niecierpliwie ukazania się Klelji, nie chciałem bowiem zbliżyć się do niej wobec świadków. Wyszła ostatnia i widziałem jak posłała służącego po konie, gdyż Fénestrange oddalone było o trzy mile.

Klelja rzadko kiedy na mszę tu przyjeżdżała, a tego dnia, jak się o tem wieczorem dowiedziałem, chciała tylko zadośćuczynić Tyberji, życząc sobie odbyć tę podróż konno.

Pospieszyłem naprzód i usiadłem na drodze do Villeneuve.

Była godzina dziewiąta, niebo czyste, ani jednej chmurki w powietrzu — ptaszki świergotały na drzewkach — strumyki szemrzące płynęły po dolinie... wtedy to, po raz pierwszy od lat dziewięciu, zacząłem wierzyć w szczęście i spokój.

Pragnąłem co prędzej ujrzeć Klelję i niecierpliwie licząc minuty, chciałem już iść naprzeciwko, gdy ujrzałem ją na zakręcie drogi. Tyberja była przy niej; obie jechały konno obok siebie, pomimo, że droga była wąska i w owe czasy źle bardzo utrzymana. Za niemi, na ogromnej szkapie — jechał powoli Baptysta.

XXII.

Gdy Klelja się do mnie zbliżyła na kilka kroków, zdjąłem zwolna kapelusz i powstawszy, czekałem aż mnie pozna, nie chciałem bowiem w przytomności Baptysty wymawiać mojego nazwiska.

Klelja nie zrozumiała mojej postawy, zatrzymała konia, nie patrząc prawie na mnie, wyjęła z kieszeni sztukę pięcio-frankową i rzuciła ją do kapelusza.

Zanim czas miałem przyjąć lub odrzucić jałmużnę, Tyberja przypatrzywszy mi się uważnie, wykrzyknęła:

— Ach! ciociu, to Robert!

W tej chwili i Klelja mnie poznała.

Jej czarowne oczy zabłysły radośnie i dopiero poznałem, ile byłem kochany. Po raz pierwszy uczułem prawdziwą rozkosz, bo takie wzruszenia są zbyt rzadkie w życiu.

Nie odpowiadając na wykrzyk Tyberji, dałem Baptyście owe pięć franków, które Klelja wrzuciła do mego kapelusza i rzekłem:

— Przyjacielu daj mi swego konia.

Ponieważ się wahał, Klelja skinęła, aby był posłusznym.

— Ale, proszę pani — zaczął Baptysta — drogi są niebezpieczne i...

— Nic to nie szkodzi — odrzekła Klelja — nie mamy potrzeby obawiać się nikogo, pan Robert jest z nami. Dogonisz nas piechotą.

Nie trafiało mu to bardzo do przekonania, gdyż spodziewał się wygodniej odbyć tę drogę, ale pięć franków, które dostał, widocznie go udobruchały.

— Przedewszystkiem — dodała Klelja — musisz milczeć. Pan Robert nie chce, żeby go poznano.

— Będę posłusznym. Wszystko co pani robi jest dobrze. Pozwoliłbym się prędzej rozstrzelać, zanim jedno słowo z ust moich wyjdzie.

Mówiąc to zsiadł z konia i ruszyliśmy dobrym kłusem, a Baptysta, idąc noga za nogą, zdawał się umyślnie ociągać, aby dopiero po zachodzie słońca przybyć do Fénestrange.

Ujechawszy kilkaset kroków wstrzymaliśmy cugle i Klelja podając mi rękę, rzekła:

— Ah! przyjacielu mój, jakże jestem szczęśliwa... po dziewięciu latach rozłączenia!... obawiałam się, że cię więcej nie ujrzę.

Miałem odpowiedzieć, gdy w tem ujrzałem, jak swym wymownym wzrokiem ostrzegła mnie abym był uważny. Tyberja nas słuchała.

— To ja pierwsza poznałam pana — zawołała młoda dziewczyna. — Myśmy o panu tak często mówiły z ciocią Klelją, tyle razy patrzałyśmy na twój portret, zawieszony obok portretu ojca Tyberjusza w naszej sypialni. Dla czego tak nagle opuściłeś nas w Neapolu?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. To pytanie tak naturalne, wzruszyło mnie do głębi duszy; z drugiej strony szczęśliwy byłem, dowiadując się, że wcale nie zapomniano o mnie, lecz przeciwnie oczekiwano niecierpliwie mego powrotu.

Podczas kiedy Klelja zadawała mi tysiące pytań o moich przygodach, wierzchowiec Tyberji spłoszył się i uniósł młodą amazonkę.

Na ten widok Klelja wydała okrzyk zgrozy. Wąska droga, okopana głębokimi rowami, była bardzo niebezpieczna. Zacząłem chłostać moją szkapę, stawiającą zrazu opór, lecz gdy obaczyła, że to się na nic nie przyda, poniosła mnie tak, że w chwilę dognałem Tyberję.

Nie zsiadając z konia, chwyciłem jej rumaka za cugle tak silnie, że go zatrzymałem natychmiast.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Matejko.

Epoka lat dalszych do końca życia artysty z dziennika, prowadzonego w ciągu lat siedmnastu

przez

Marjana Gorzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Rok 1862.

Rok 1862 był bardzo ważnym i bardzo stanowczym w całem życiu Matejki; już dawniej w książce mej „Epoka lat najmłodszych“ wspominałem, że znajomość Matejki z panną Teodorą Giebułtowską rozpoczęła się, gdy on był jeszcze młodym chłopakiem, tu zaś dodać należy, że ta znajomość coraz go bardziej do panienki zbliżała, bo gdy ojciec jego w uprzednich kiedyś czasach dawał lekcje muzyki w domu Giebułtowskich nie tylko uczniom, którzy w tym domu na kwaterze mieszkali, lecz i samej pannie Teodorze, to mały wówczas Jaś, tam że, do ich domu przychodził dla odwiedzenia bądź małych kolegów swoich, bądź może i samej panienki. Ojciec więc artysty naszego, znał bardzo dobrze panienkę, jako niegdyś uczennicy swej znał jej charakter z dawniejszych czasów, dostrzegłszy więc, że syn jego, a nasz artysta, był nią zajęty, niechętnie wówczas patrzał na to przywiązanie się jego. Pomimo jednak uwag, tak żyjącego wówczas ojca, jak i rodzonych braci, a zwłaszcza starszego brata Franciszka, artysta nasz nie tłumił uczuć, owszem najczęściej w towarzystwie panienki przebywał, tak dalece, że ojciec jego z tego powodu z szyderstwem podówczas mawiał „ten Jaś ciągle tam siedzi, jakby w zaczarowanym zamku!“

Ta stałość uczuć artysty tem bardziej może być zrozumiała, że jego serce dawniej już życzliwie dla panny usposobione, w obecnym roku, gdy się rozwinął i zmężniał czulszem się stało. Było to w czasie, gdzie w całym kraju naszym już marzycielstwo było nadzwyczaj rozpowszechnione, a wybujały w naszej młodzieży romantyczny kierunek, był przedewszystkiem treścią jej życia. W bieżącym więc wówczas 1862 roku, panna Teodora była już wzrosłą i bardzo ładną panienką, a pomimo jak mówiono, gniewliwego jej charakteru, miała w pozorze wielkie ponęty: typ wschodni, smagła jakby gruzinka, z czarnemi oczyma i palącym wzrokiem. Artysta nasz, obdarzony z natury zbyt bujną wyobraźnią, a w sercu wzniosłem uczuciem, może wówczas dostrzegał i w ludziach i w całej dokoła naturze urok i wdzięki; nic więc dziwnego, że w tej ładnej panience upatrzył to wszystko, co tylko najpiękniejsze marzenie uroić zdoła. Jej widok ogromne na nim robił wrażenie, a jeśli jego ojciec niegdyś wspominał, że „Jaś siedzi jakby w zaczarowanym zamku“ to też bez wątpienia mógł zakochany artysta przedstawić sobie tę śliczną pannę, jak gdyby jakąś z legend ludowych zaczarowaną królewnę, w najwspanialszym zamku! Matejko prowadząc życie bardzo pracowite, a zawsze wyłącznie tylko oddany sztuce, nie miał w młodym swym wieku, żadnych wesołych rozrywek, nie znał towarzystw, nie bywał w domach, gdzie obecność panien pociąga i nęci. Chociaż w zagranicznej podróży spotykał on młodzież różnych przekonań i obyczajów i różnych zasad, nawet zepsutych, chociaż z młodzieżą żył i obcował, to jednak zdołał on w sobie, siłą ducha swojego, zawsze utrzymać skarb niewinności młodzieńczej. Zachowując w swych latach czystość myśli i serca, a wielką godność w poskramianiu swych zmysłów, nosił on zawsze w swem ciele obecność Boga, a z tego względu należał do wyjątkowej młodzieży, bo zawsze w dziewiczym był stanie.

Stosunek Matejki z domem upodobanej panienki był więc utrwalony od dawna; już od roku 1854 lub wcześniej, artysta ciągle bywał albo w ich domu w Krakowie, albo w Wiśniczu, gdzie panna Teodora Giebułtowska jeszcze młodziutką dziewczynką od czasu do czasu bawiła; malował on tam różne portrety, to Serafińskich, to Giebułtowskich, a od tego czasu, portrety te rok po roku coraz mnożyły się, tak że w następnych latach, ich liczba coraz wzrastała. Nawet religijny obrazek, malowany niegdyś przez artystę „Matki Boskiej ze świętym Leonardem i świętą Joanną“ należał do tegoż rzędu, bo Serafiński miał imię Leonarda a jego żona miała imię Joanny. Znajomość zresztą artysty z bratem panienki księdzem Stanisławem Giebułtowskim i ścisły bardzo i przyjacielski z nim wówczas stosunek, powiększał jeszcze z całą rodziną ten związek.

Z listów Matejki, wydanych po śmierci jego, to jest w roku 1895, widzi się jawnie, jak on z Serafińskiemi był ciągle i ściśle wówczas złączony, jak szukał z niemi styczności, bo pewnie i panna Teodora była tego powodem; mieszkając w Monachjum również artysta bardzo się troszczy o Wiśnicz, a czasem nawet pisuje do nich listy z Monachjum o drugiej godzinie w nocy. Będąc zdaleka smutno mu było, nie mógł on sobie dać rady, świat mu się zdawał ponurym, bo nie widział tych osób, lub tej zapewne osoby, którą tak kochał; myśl jego, jak pisał, była ciągle nad Wisłą, tęsknił, usychał z żalu, bo nie mógł świat nawet przepędzić w Wiśniczu! Jeśli się zważy, że takie głębokie uczucia i takie żale nie wywołują osoby męskiego rodu, to łatwo zrozumieć do czego to zmierza: brak mu więc było panienki i jej widoku!

Po powrocie więc do Krakowa i po osiedleniu się potem przy ulicy Krupniczej, we własnej pracowni, Matejko był już dojrzały; doszedłszy do lat 25, w którym to czasie poruszenia serca, są coraz mocniejsze, zwrócił się do tej jedynej panienki, którą znał, kochał od dawna, a gdy oboje byli już wzrośli, więc się tem bardziej na krok stanowczy zdobywał. Stosunki zresztą i wielka przyjaźń z bratem panienki być może nawet jego uczucia potęgowały do panny, a chociaż nie miał on żadnej zapewne, ze strony brata panny ani podniety, ani zachęty do związku z panną, tem bardziej jego życzliwość wzrastała do całej rodziny brata.

Pisane niegdyś, a wydane listy Matejki do brata panienki, bardzo nam wiele dają wyjaśnień, tak dalece, że z braku tylu osób z owego czasu, dawno pomarłych, nie możnaby było bez tych listów nic o tem szczegółowego powiedzieć. W listach więc do kochanego Stasia, w owym czasie pisanych, tak wszechstronnie maluje się stan duszy biednego artysty naszego, że z nich najdokładniejsze można mieć o tem wyobrażenie.

W tym więc roku 1862, gdy sprzedał drugi swój obraz, gdy się urządził i miał już własną pracownię, artysta głęboko już zakochany, zapra-

gnął upewnić się o uczuciach panienki, a nawet z nią się zaręczyć. W późniejszych już latach, to jest w tym smutnym czasie, gdy żona artysty, jak wszyscy wiedzą, była w szpitalu, takie poufne z ust Matejki słyszałem opowiadanie: „przyszedłem do „rodziców panny z zaręczynowym pierścionkiem; „panna w drugim siedziała pokoju, a gdy rodzice „ją zawołali, a ja jej dałem pierścionek, to ona, „wziąwszy go w rękę i popatrzywszy chwilowo, „tak nim cisnęła silnie o ziemię, że po podłodze „on się potoczył daleko!“ Całe to dziwne zdarzenie Matejko mi opowiadał z wielkiem wzruszeniem, w tym właśnie czasie, gdy pani, będąc już potem żoną jego, była w szpitalu; na tem skończyła się wtedy nasza rozmowa, bo obaj byliśmy wówczas bardzo wzruszeni i smutni z tych klęsk domowych.

Napoleon w Łomży.

Ekshumacja wspomnień napoleońskich odbywa się bez ustanku, a publiczność nie wydaje się tem wcale przesycona. Oto świeżo *Révue hebdomadoire* ogłosiła opowiadania doktora Łunińskiego o przejeździe Napoleona przez Łomżę w czasie powrotu z wyprawy do Moskwy. Opowiadanie to osnute jest na listach, pisanych przez prezydenta Łomży, Jana Lasockiego, w grudniu 1812 r. do jednego ze swych przyjaciół. Dokumenty przechowane są w archiwum rodziny Lasockich.

Poniżej przytaczamy najciekawszy ustęp tych wspomnień:

...Po pięciotygodniowym pobycie w Moskwie, cesarz na czele swych wojsk złamanych trudami, zaczął marsz ku Smoleńskowi, ale na wieść, że nieprzyjaciel zajął Mińsk i Wołkowyszki, chciał wyminąć się drogą do Wilna i zdecydował się na tragiczne przejście Berezyny. Wobec dwóch sprzymierzonych nieprzyjaciół; zimy i Kutuzowa, cesarz stał się rychło wodzem bez wojska. Nie pożegnał się z armią, jak to czynił za czasów zwycięstw: porzucił wojsko skrycie w Smorgonii. W trzy dni później przybył do Łomży i zamieszkał w domu pocztowym.

Prezydent Lasocki został uprzedzony, iż książę (sic) Caulaincourt, wielki koniuszy cesarza, przyjechał do Łomży, że chce się z nim widzieć natychmiast, a także życzy sobie, by mu przyniesiono dwie butelki dobrego wina. W mieście nie wiedziano jeszce nic o klęsce Napoleona. Maruderzy francuscy, snujący się po drogach, ukrywali starannie prawdę, by nie osłabiać uroku Napoleona. Wieść o przybyciu księcia wydała się prezydentowi nieprawdopodobna. Kazał odpowiedzieć, że nie ma go w domu. Gdy po raz drugi przysłano mu rozkaz niezwłocznego stawienia się, wysłał na zwiady niejakiego Wychowskiego. Wysłany spotkał na ulicy oficera nazwiskiem Wansowicz, który właśnie szedł do prezydenta. Wansowicz był przy Napoleonie w charakterze tłómacza i znał doskonale Lasockiego. Napróżno zaklinał tego ostatniego, by szedł przedstawić się księciu. Prezydent odmówił, tłomacząc się, iż nie ma rozkazu przyjmowania księcia de Caulaincourt. Wówczas oficer przyznał się w sekrecie Lasockiemu, iż był to sam cesarz, który ukrywa się pod nazwiskiem księcia i rozkazuje mu, by stawił się przed nim, nadto by wysłał do Warszawy kurjera i ażeby 38 koni rozstawionych na stacjach pocztowych, na drodze do stolicy, było gotowych do jego dyspozycji. Lasocki bardzo zdziwiony, ubrał się szybko i pobiegł na pocztę. Napoleon przyjmował właśnie komendanta placu i komisarza wojskowego. Prezydent musiał czekać w sąsiednim pokoju, w towarzystwie jenerała dywizji Lefebra, adjutantów i mameluka Roustana.

Wreszcie prawdziwy książę Caulaincourt zaprowadził go przed „małego kaprala“. Cesarz miał na sobie tego dnia mundur strzelców, a na nim tylko gwiazdę bez krzyża. Był ogolony, w bieliźnie bardzo świeżej, ale ubranie miał zniszczone. Bieliznę i odzież, zwyczajem francuskim, ofiarował właścicielce poczty.

Prezydent wszedł i zatrzymał się o trzy kroki od niego. Cesarz zapytał go krótko o nazwisko, pochodzenie, a przypominając sobie, iż pewien czas upłynął na poszukiwaniach, zapytał gdzie go znaleziono. Lasocki chciał wydobyć się z kłopotu pochlebstwem i zatrzeć tym sposobem całe nieporozumienie. Odrzekł więc niezmieszany:

— Znaleziono mnie w biurze prezydentury. — Przygotowywałem eskortę dla ciebie najjaśniejszy panie i wysłałem kurjera, by konie były gotowe na stacjach.

— Jakto? zapowiedziałeś pan cesarza? — zapytał Napoleon

— Nie Sire, ale właśnie w chwili, gdy zapowiadałem przyjazd wielkiego koniuszego, dowiedziałem się, iż najjaśniejszy pan podróżuje pod nazwiskiem księcia. Jestem niezmiernie strwożony, iż ośmieliłem się stawić bez munduru.

— I kto mówił panu o mnie? — pytał jeszcze cesarz.

Była to sposobność do wsunięcia pochlebstwa, które istotnie godziło się trochę z rzeczywistością.

Prezydent nie opuścił jej i rzekł rezolutnie:

— Sire, wszyscy którzy zbliżali się niegdyś do waszej cesarskiej mości odrazu go poznali. Ja poznałem waszą cesarską mość z portretów, które znajdują się w każdym domu.

Pochlebstwo było dobrze przyjęte. Cesarz uśmiechnął się i pozostał już w doskonałym humorze. Badając sytuację z militarnego punktu widzenia, cesarz zrozumiał znaczenie gwardji narodowej w Łomży, a dowiedziawszy się, iż była po większej części źle uzbrojona i źle wyekwipowana, posłał do Grodna przekaz na broń. Łomża w ostatnich czasach dużo ucierpiała z powodu przejścia wojsk. Co nie wpadło w ręce Francuzów, to zabrali kozacy z korpusu księcia Schwarzenberga i... (tu parę słów nieczytelnych). Magazyny były puste, mieszkańcy utracili konie i większą część bydła. Nie było nic do sprzedawania na targu, piekarze i restauratorzy nie mieli zapasów, wszystkie wozy były w rękach żołnierzy. Gdy Rosjanie obozowali o trzy mile od Łomży, mieszkańcy myśleli tylko o ratowaniu siebie i swych majątków i uciekali za granicę pruską.

Daremnie szukano przez pół godziny jaj i chleba dla cesarza, który wygłodniały niecierpliwił się. Wonsowicz zjawił się nareszcie, niosąc z dumą dwie butelki madery, które, jak mówił, znalazł w piwnicy prezydenta. Odkorkowano je, Napoleon wypił kieliszek, napełnił go po raz drugi, umoczył sucharek i zażądał jeść.

Lasocki przygotował u siebie kolację, ale na mrozie dochodzącym trzydziestu stopni Reaumura, zamarzły ptaki i mięso.

Wreszcie niejaki pan Wierzbicki ulitował się nad dostojnym biesiadnikiem i przysłał mu kotlety. Wkrótce potem kucharz prezydenta przygotował po raz drugi kolację gorącą: befsztyk, kiełbasę i kapłony. Napoleon lubił prostotę i poufałość nie tylko pod namiotem, bo też zaprosił Lefebra i Caulaincourta, by usiedli obok niego i wszyscy trzej jedli z apetytem. Roustan, który nie zapominał o sobie, odkładał na bok połowę potraw, mówiąc: „To dla pana, a to dla jego faworyta“ Mameluk, syn pustyni, zapomniał prawdopodobnie o jarzmie, jakie Napoleon nałożył na jego rodaków. Przeniosłszy się na wschód, porzucił fanatyzm muzułmański, przywiązał się do swego pana i służył mu za kamerdynera, a po części za błazna. Gdy biesiadnicy zaspokoili głód, Roustan odłożył na bok pieczonego indyka, poodstawiał resztki wina, a na uwagę uczynioną, iż wino to przeznaczone jest dla cesarza, odrzekł:

— „Jestem młodszy od mogo księcia i więcej potrzebuję starego wina niż on“.

Lasocki żartując zauważył:

— Co powie Mahomet, widząc że pijesz wino?

— Zamknie oczy — odpart Roustan z grymasem na twarzy,

Po trzygodzinnym wypoczynku w Łomży, Napoleon rozkazał przygotowywać się do odjazdu i pozostawił na stole, jako zapłatę trzydzieści ludwików złotem.

Droga była ślizka, z powodu mrozu. Księżyc oświecał śniegi, niebo było czyste. Atylla swego wieku wsiadł do starej karocy, umieszczonej na starych saniach. Usadowiwszy się w niej, pochylił się do Lasockiego, by mu podziękować, potem otulił się zielonem aksamitnem futrem, podbitem wspaniałemi sobolami, nogi okryto mu futrzanym workiem. Po prawej stronie cesarza zas adł wielki koniuszy. Eskorta złożona z dziewięciu żandarmów departamentu, siadła na konie. Ujrzano po raz ostatni twarz wygoloną, surową, z przenikliwemi oczami.

Puszczono się w drogę do Warszawy. Tak to w zwyczajnych saniuch uciekał z Wilna jeden z najpotężniejszych monarchów na ziemi. W Grajewie p. Wilczewski ofiarował mu karetę, która odtąd stała się historyczną, i otrzymał za nią w zamian sześćdziesiąt ludwików w złocie.

W drugich saniach usadowił się Wonsowicz, do trzecich siadł generał Lefebre i mameluk, który zagrzebał się w słomie i powtarzał jakby machinalnie: „No do pioruna! jedzcie już, jedźcie!“

Lasocki i Wonsowicz towarzyszyli cesarzowi dwie mile aż do Miastkowa, granicy województwa. Tam pierwszy z nich chciał się pożegnać, ale Napoleon spał snem głębokim i nikt nie śmiał go obudzić. Poprosił więc Wonsowicza, by go usprawiedliwił przed cesarzem i sam wrócił do Łomży, dziękując Bogu, że bez wielkiego kłopotu pozbył się monarchy. Wieści o wojnie, szerzone przez Francuzów, były bardzo kategoryczne. Lasocki sam był pewien, iż miał przed sobą zwycięzcę cesarza Aleksandra. Komunikacja była wówczas bardzo utrudniona i upłynęło sporo czasu zanim poznano prawdę, a dopóki to nie nastąpiło, ludność szła z dobrą wiarą za gwiazdą „Korsykanina“. Francuzi korzystali z tego i opowiadali, że zmiażdżyli Rosjan na brzegach Berezyny, że zabrali im 9.000 niewolników, sześć sztandarów i dwanaście armat. Cieszono się z tryumfu oswobodziciela Polski. Napoleon sam zawsze spokojny, nie zdradzając zmartwienia ani upokorzenia, uczynił takie wyznanie Pradtowi w Warszawie:

— Popełniłem dwa błędy: pierwszy, że poszedłem do Moskwy, drugi, że za długo tam pozostawałem. „Mais du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas“ — dodał.

KRONIKA.

Kraków dnia 1 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela 1 sierpnia, Piotra w okowach; jutro Najświętszej Marji Panny Anielskiej i Alfonsa.

Jutro uroczyste Nabożeństwo we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka: OO. Franciszkanów Kapucynów, Reformatów, Kapucynów, Bernardynów, PP. Franciszkanek, Bernardynek i SS. Felicjanek.

We wtorek rozpoczyna się 40-stogodzinne Nabożeństwo w kościele PP. Dominikanek na Kazimierzu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) przepiórki, dropie i pardwy, dzikie gołębie i na wszelkie ptactwo wodne i błotne wogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; głuszce i cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy,

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności, oraz raka, tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 12, zachód przypada o godzinie 7 minut 20, długość dnia godzin 15 minut 8.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 1 sierpnia: **„Biedna dziewczyna“.**

W poniedziałek, 2 sierpnia: **„Sprzedana narzeczona“**, opera Smetany (w Wieliczce).

We wtorek, 3 sierpnia: **„Siedmiu Szwabów“**, operetka Millöckera.

We środę, 4 sierpnia: **„Biedny Jonatan“**, operetka Millöckera.

We czwartek, 5 sierpnia: **„Biedny Jonatan“**, operetka Millöckera.

W piątek, 6 sierpnia: Teatr zamknięty.

W sobotę, 7-go sierpnia: **„Gasparone“**, operetka Millöckera.

W niedzielę, 8 go sierpnia: **„Fatynica“**, operetka Suppego.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Na Sierpień . . „	1·35	Na Sierpień . . „	1·70
Do końca września „	2·70	Do końca września „	3·40
Do końca roku . złr.	6·70	Do końca roku złr.	8·40

Każdy nowy prenumerator otrzyma za nadesłaniem 40 ct. pierwsze 8 arkuszy ciekawej powieści pod tytułem: „Książęca dola“ i początek powieści p. t.: „Dwie Matki“ (w formacie książkowym) za 20 ct.

Uwag w dzisiejszym numerze nie ma z powodu wyjazdu *Audaxa* na wiec polski w sprawie gimnazjum cieszyńskiego.

Dr Koy, lekarz miejski, wyjechał na sześciotygodniowy urlop, w służbie zastępować go będzie dr Drożdż, ulica św. Jana l. 11 na parterze,

Dr Juljan Morelowski, radca sądu krajowego wyższego karnego, powrócił z urlopu i z dniem wczorajszym objął swoje urzędowanie.

Panna Olga Boznańska, znana artystka-malarka oraz jej siostra Izabella, pianistka, przybyły z Monachium do Krakowa.

Nabożeństwo żałobne w 50-tą rocznicę stracenia ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego w kościele ks. Pijarów, odprawił wczoraj w sobotę ks. rektor Chromecki. Katafalk ozdobiony kwiatami otaczały liczne sztandary cechowe. Kościół był szczelnie napełniony publicznością. Podczas nabożeństwa chór amatorów pod kierunkiem p. Ochmańskiego odśpiewał Mszę żałobną Schöpfa, a w czasie konduktu dwa chorały: „O Panie zbaw!“, Rutkowskiego i „Salve Regina“, Rödera. Po skończeniu nabożeństwa publiczność odśpiewała: „Boże coś Polskę“.

* **Odezwa**. W drukowanej na pierwszych dwóch stronnicach dzisiejszego numeru odezwie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, na stronnicy drugiej, szpalcie drugiej w pierwszym wierszu od góry zaszedł błąd druku zaciemniający cokolwiek myśl zdania. Zdanie to powinno brzmieć: „Zespolenie żywiołu włościańskiego pod jednym sztandarem uważamy za rzecz najbardziej pożądaną etc.“ Prosimy czytelników o poprawienie odnośnej pomyłki.

Wiec cieszyński w razie niepogody odbędzie się albo w sali Czytelni ludowej albo w sali t. z. „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra“. Pociąg zwyczajny do Cieszyna wyjeżdża o godzinie 7, 25 zrana przez Dziedzice i Bielsko, w Cieszynie staje o godzinie 11¼ zrana. Wracać można w nocy, bo pociąg wyjedzie

z Cieszyna około 2 nad ranem. Najlepiej jednak jest w Cieszynie przenocować, a następnego dnia wrócić przez Bogumin i Bielsko.

Osobny pociąg do Cieszyna nie odejdzie z powodu niestety zbyt małej liczby zgłoszeń. Osoby, które pieniędzy złożonych w redakcji naszej dotąd nie odebrały, zechcą się zgłosić albo w Cieszynie do któregokolwiek z członków redakcji, albo też w poniedziałek w godzinach popołudniowych do naszego lokalu.

Rakieta polityczna. W przeddzień wiecu polskiego w Cieszynie, *Przegląd* p. Masłowskiego puszcza następującą rakietę polityczną, obliczoną na tylokrotnie stwierdzoną naiwność i łatwowierność ogółu polskiego: „Dowiadujemy się z najpewniejszego źródła, że prezes Koła polskiego JE. p. Apolinary Jaworski, który bawi obecnie w Skwarzawie, poczynił osobiście kroki u p. ministra oświecenia, przedstawiając mu, jak dalece opinja Koła polskiego byłaby boleśnie dotkniętą(!?) gdyby gimnazjum polskie w Cieszynie nie miało otrzymać tego roku(!) prawa publiczności. Minister Gautsch dał prezesowi Koła najzupełniej uspokajające zapewnienie, oświadczając, że opinja publiczna jest co do tej sprawy źle poinformowana(!) i że tylko trudności technicznej(!) natury przeszkodziły aż dotąd udzieleniu prawa publiczności gimnazjum cieszyńskiemu — że stanie się jednak w bliskiej przyszłości zadość kilkakrotnie, z naciskiem a stanowczo ponawianym w tej mierze życzeniom i żądaniom Koła polskiego w Wiedniu“. Jak prezesowi Koła polskiego i redakcji polskiego pisma nie wstyd występować z tak mdłym plastrem.

Aj waj! Odbieramy następujące pismo: Do Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie. Na podstawie §. 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym jak donosi *Głos Narodu* z dnia 27 lipca 1897 str. 5, był aresztowany na Małym Rynku za sprzedawanie w niedzielę przekupkom owoców. Prawdą jest, że w dniu owym wcale na Małym Rynku nie byłem. Prawdą dalej jest, że policjant zabrał mój wózek z owocami, dozorowany przez parobka do Magistratu, konstatuje jednak, że w Magistracie zwrócono mi natychmiast skonfiskowane owoce. Kraków, dnia 30 lipca 1897. *Josel Bertel.*

* **Walne zebranie** wszystkich „Przyjaźni“ z okolic Krakowa, na 1 sierpnia wyznaczone, nie odbędzie się tego dnia, ale dopiero kiedyś później.

* **Ustne egzaminy dojrzałości** rozpoczną się: A) w gimnazjach: 1) św. Anny w Krakowie (poprawcze i całe) dnia 21 września; 2) św. Jacka w Krakowie (poprawcze) dnia 18 września; 3) III. w Krakowie (poprawcze) dnia 20 września; 4) w gimnazjum akademickiem we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 16 września; 5) w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie (poprawcze) dnia 21 września; 6) w czwartem gimnazjum we Lwowie (poprawcze własnego zakładu) dnia 18 września; 7) w gimnazjum piątem we Lwowie (poprawcze własnego zakładu i całe) dnia 21 września; 8) w drugiem gimnazjum we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 17 września.

B) w szkołach realnych: 1) we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 21 września; 2) w Krakowie (poprawcze i całe) dnia 27 wrzesnia.

Abiturjenci gimnazjów z językiem wykładowym polskim, którzy otrzymali w terminie letnim pozwolenie powtórzenia egzaminu z jednego przedmiotu, a pragną go składać we Lwowie, mają się zgłosić do tego egzaminu w dyrekcji gimnazjum Franciszka Józefa do dnia 5 września br.; abiturjenci czwartego i piątego gimnazjum we Lwowie, mający składać egzamin poprawczy z jednego przedmiotu, składać go będą we własnym zakładzie a zgłosić się mają również w powyższym terminie; wszyscy zaś inni abiturjenci mają się zgłosić w dyrekcji jednego z wymienionych zakładów również najpóźniej do dnia 5 września b. r.

* **Teatr letni.** Pełno było wczoraj w teatrze letnim na „Biednej dziewczynie“. Bawiono się doskonale. Wszystkie niemal numery muzyczne powtarzane były. Naturalnie „Małgorzatka“ i marsz starych kawalerów prym trzymały. Szczegóły później.

Dziś po raz drugi „Biedna dziewczyna“. W poniedziałek personal teatru letniego wyjeżdża do Wieliczki, gdzie artyści odśpiewają „Sprzedaną narzeczoną“. W środę przyszłą usłyszymy dawno niegranego „Biednego Jonatana“ Millöckera.

* **Program** koncertu popularnego muzyki krakowskiej „Harmonia“ w parku Jordana w niedzielę dnia 1 sierpnia: Flotow: „Marta“ uwertura. 2) Fahrlach: „Złote mirty“ walc. 3) Peters: „Wieniec polski“ podpoury. 4) Ziehrer: „Polka mazurka“. 5) Verdi: „Cawatina“ z op. „Ernani“. 6) Wroński: „W domu zdrojowym“ mazur. 7) Reinhold-Wyszkowski: „Scherzetto“ taniec węgierski. 8) Langer: „Bukiet melodyj“ podpoury. 9) Zeller: „Kadryl djabelski“. 10 Denis Granad: „Pieśni hiszpańskie“. Marsze.

* **„Przyjaźń“ krakowska** urządza dziś w Podgórzu zebranie, celem zamanifestowania swojego stanowiska w sprawie rozwiązania gimnazjum polskiego w Cieszynie. Zgromadzenie odbędzie się w lokalu „Przyjaźni“ o godzinie 5 po południu.

* **Na wiec cieszyński** wydelegowała partja socjalno-demokratyczna w Krakowie pp. Jana Englischa, Zygmunta Klemensiewicza i dra Zygmunta Marka.

Strejk w fabryce tytoniu stał się w sobotę na chwilę ogólnym, gdyż i przy wyrobie cygar zajęte robotnice przestały pracować. Z chwilą jednak pojawienia się delegowanego starszego radcy finansowego p, Mussila na sali, praca około wyrobu papierosów na nowo podjęta została o godzinie 11 przed południem. Jest nadzieja, że porozumienie nastąpi, i że znów wszystko wróci do dawnego porządku. Robotnice zachowują się spokojnie, ekses, który się zdarzył w piątek, został wywołany brutalnością maszynisty, i na niego to posypały się kamienie, które uszkodziły maszynę nieznacznie. Życzeniem robotnic jest stanowcze usunięcie maszyn. Czy temu życzeniu zadość się stanie, należy wątpić, gdyż zarząd nie pozwala sobie narzucać woli robotnic. Wobec tego zaś, że maszyny w dzisiejszym stanie zajęć nie zrobią żadnej dywersji w liczbie zatrudnionych robotnic, a nastąpi jedynie nieznaczna translokacja i zmiana zajęć, należałoby rządzić się rozsądkiem i nie przerywać pracy, gdyż upór mógłby sprowadzić gorsze skutki, równające się klęsce dla całego personalu. A wiemy dobrze, że każda z robotnic miałaby wiele, a niejedna bardzo wiele do stracenia, gdyż swoją mozolną pracą żywi nie tylko siebie, ale i po dwoje i troje drobnych dzieci. Mamy nadzieję, że zarząd to chwilowe zapomnienie robotnic puści zupełnie w zapomnienie, gdyż im się należy pewne uwzględnienie, zważywszy, że wiele z nich po kilkanaście lat pracuje w fabryce od lat dziecięcych i nie jedno życie zgasło wcześniej z powodu oddychania zabójczym pyłem tytoniowym.

* **Wyścig drogowy** z Krakowa przez Bochnię do Tarnowa, urządza oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego w niedzielę dnia 8 sierpnia br. Start o godzinie 6 rano za rogatką Mogilską. Wkładka 3 korony. Wyścig otwarty dla członków sokolich oddziałów kolarskich. Wpisy przyjmuje sekretarz p. Fr. Ebert, Rynek główny, „Pałac Spiski“.

* **Żydowskie syfony.** Pokazywano nam tymi dniami ciekawe okazy: syfony z fabryk wody sodowej Hofstädtera, Zuckermanna i Cysera w Podgórzu. Syfony te wzbudzające obrzydzenie, cieknie z nich bowiem poprostu błoto i kał, przywożone są do Krakowa, dla trucia chrześcijan krakowskich. Dziwić się należy, że znajdują się krakowianie, gotowi kupować podobne paskudztwa, wobec doskonałych i czystych wyrobów tutejszej firmy chrześcijańskiej. Dobrzeby było, żeby znana ze sprężystości władza podgórska wkroczyła w tę sprawę i fabryki żydowskie pozamykała.

* **Zawsze oni.** Już niejednokrotnie i nie tylko w naszem piśmie użalano się na zgorszenie, jakie wywołuje knajpa ogródkowa zwana „Metzem“ za rogatką warszawską Knajpę tę dzierży żyd, a znajduje się ona pod samym bokiem cmentarza. Otóż w każdą niemal niedzielę w knajpie tej grywa muzyka, której tony hulaszczych i operetkowych piosenek często mieszają się z żałobną pieśnią księży na cmentarzu, ku słusznemu zgorszeniu publicznemu, że nawet umarłym bywa spokój zakłócany. Dzieje się to zaś nie samą tylko muzyką, ale także hulaszczą orgją pijanych dziewcząt i żołnierzy, których krzyki i rozbestwienia mięszają się z tonami muzyki. Czyż władza nie byłaby wstanie usunąć ohydnej knajpy z pod boku poświęconego miejsca, przeznaczonego na spoczynek umarłym. Wszak w mieście uwzględnia się postulat, aby szynki nie znajdowały się w bliskości kościołów, lub szkół. Czyż cmentarz jest mniej ważny od kościoła, aby pod jego bokiem rozpościerała się żydowska knajpa, budząca odrazę, stokrotnie spotęgowaną tem, że niepokoi umarłych, że oni nawet w grobie spokoju mieć nie mogą. A przy którym to żydowskim cmentarzu widziano kiedy jaką knajpę? Czy to żydzi mają przywilej na to, aby nam nietylko zakłócali życie, ale aby jeszcze niepokoili nas po śmierci?

Z dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 1. sierpnia b. r. otwiera się dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Jamnica, leżący na szlaku Lwów-Czerniowce pomiędzy stacjami Stanisławowem a Jezupolem. Równocześnie otwiera się z dniem powyższym na tym samym szlaku leżący przystanek Widynów, który dotychczas li tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i dla posyłek całowozowych był otwarty, dla całkowitego ruchu towarowego.

* **Dyrekcja kolei** państwowych donosi, że z powodu wylewów i licznych uszkodzeń nasypów kolejowych został ruch całkowity na przestrzeni Stanisławów-Kołomyja w dniu 29 lipca aż do odwołania zastanowiony. Odwołanie trwało jednak tylko dwa dni, równocześnie bowiem otrzymujemy z dyrekcji kolei zawiadomienie, że ruch całkowity na przestrzeni Stanisławów-Kołomyja dnia 31-go lipca ponownie został otwarty.

* **Pięćdziesiąta rocznica.** W piątek odbył się w sali rady miejskiej we Lwowie uroczysty obchód piędziesiątej rocznicy zgonu Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Obchód urządziła młodzież akademicka i rękodzielnicza. Słowo wstępne wypowiedział akademik Wróblewski, odczyt wygłosił p. St. Schnür-Pepłowski, akademik Pasterz wygłosił wiersz Rossowskiego. Po produkcjach chórów „Skały“, „Gwiazdy“, „Czytelni kolejowej“ i „Echa“, przemówił w gorących słowach p. Józef Baczyński, wzywając młodzież akademicką i rękodzielniczą do solidarności w patrjotycznem współdziałaniu.

P. Merunowicz i „Gazeta Narodowa“. Wiadomo, że „Tow. pedagogiczne“ na ostatnim swoim zjeździe w Stanisławowie obrało sobie prezesem p. Szczepanowskiego, byłego posła de parlamentu. P. Szczepanowski, wybitny w swoim czasie poseł, dzielny ekonomista teorytyk, a dzielniejszy jeszcze praktyk, jest osobistością politycznie wybitną i położył nawet dla kraju niejakie zasługi. Nie wynikało jednak z tego, by na czele miało go stawiać „Tow. pedagogiczne“, które powinno być przedewszystkiem pedagogicznem i prezesem mieć człowieka stojącego poza politycznemi stronnictwami, a w dodatku akcentującego silnie te chrześciajańskie zasady, jakie wszelkiemu nauczycielstwu, jeśli ono ma kształcić młodzież na chlubę i pociechę narodu, przyświecać powinny. Ten wzgląd nie zachodzi u szanownego posła. Słusznemu więc zdziwieniu swemu dała wyraz *Gazeta Narodowa*, która w numerze z 24 bm. gorzko wymówiła „Tow. pedagogicznemu“ jego nowego prezesa. W ostrym tonie zredagowany artykuł wskazywał na przerzucanie się „Tow. pedagog.“ na tory polityki partyjnej i kończył się słowy: „Z wyborem p. Szczepanowskiego na przewodnika nauczycielstwa rzeczy się zmieniły. Kto się zaciąga pod sztandar człowieka, który u katolików zyskał sobie ironiczny tytuł „podpieracza katolicyzmu“ i który za największe nieszczęście Polski uznał fakt, iż mieszkańcy jej przyjęli katolicyzm, a z nim cywilizację zachodnią; człowieka, co w dziedzinie ekonomicznej propaguje zaciąganie długów i kartele; człowieka, który na polu pracy społecznej, przy pomocy olbrzymich kapitałów z sobkowską bezwzględnością dąży do wytworzenia w kraju rządów plutokratycznych i oddanie mas ubogich na łup kapitalizmu, kto takiego człowieka na czele swojem stawia, ten dowodzi, że zapomniał o obowiązku służenia wszystkim, a wstąpił w służbę partyjną. I cóż zyskało na tem nauczycielstwo? — Garść cyfr fałszywych, tym razem Rumunii, a nie Anglii dotyczących, godzinę mglistych a bez związku z sobą frazesów i nieokreślone przyrzeczenia złotych czasów. A co straciło? — Dużo, nawet bardzo dużo. Dobrowolnie wybrało sobie nauczycielstwo rolę atuta w ręku gracza politycznego. czeka je zatem los karty. Będzie gięte, rzucane o stół, przebijane i będzie przechodziło z rąk do rąk, w każdym tracąc cząstkę pierwotnej czystości. A czy obliczy kto, ile na tem wszystkiem sprawa oświaty, a z nią kraj straci?“

Z straszną furją uderzyło na *Gaz. Narod.* za tę „napaść“ *Słowo Polskie*, jak zresztą przystało organowi p. Szczepanowskiego.

Zakotłowało się między obu pismami a dla osób trzecich interesującą pozostała jedna jeszcze kwestja, poruszona dowcipnie przez jedno z pism lwowskich, jak się o całej sprawie zachowa... p. poseł Merunowicz, który w jednej osobie był współpracownikiem *Gazety* i sekretarzem p. Szczepańskiego. Na to patanie mamy dziś odpowiedź. Czytamy mianowicie w *Gazecie Narodowej*: Poseł p. Merunowicz ogłosił w nr. 175 *Słowa Polskiego* następujące oświadczenie: „Proszę najuprzejmiej o zanotowanie w najbliższym numerze *Słowa Polskiego* że z powodu napaści na posła Szczepanowskiego, umieszczonych w ostatnich dniach w *Gazecie Narodowej* bez mojej wiedzy i woli — wystąpiłem z redakcji tego pisma“.

Posłowi p. Merunowiczowi odpowiem tylko tyle: Podobało się posłowi p. Merunowiczowi nazwać nasz artykuł o wyborze nowego prezesa Towarzystwa pedagogicznego „napaścią“ na posła Szczepanowskiego. Wchodzić w to, czy wyrażenie takie w ustach posła p. Merunowicza było stosownem, nie będę. Stwierdzam, że zamieszczając ów artykuł w *Gazecie Narodowej*, nie miałem potrzeby pytać o „wiedzę i wolę“ posła p. Merunowicza. *Platon Kostecki* redaktor *Gazety Narodowej*.

* **Stojałowski.** Ks. R. Eichhorn, protektor Stojałowskiego, znowu się odezwał i w nr. 14 *Corr. Bl. für den Cler. Oest.* ogłasza składkę na podróż ks. Stojałowskiego do Rzymu. W odezwie swej pisze ks. Eichhorn: „Prawdopodobnie w najbliższych dniach przybędzie ks. Stojałowski przez Lourdes do Rzymu. Długa zwłoka, a względnie przerwa w podróży do Rzymu była niezbędnie konieczną, a międzyczas został bardzo dobrze użyty, jak to wynika z obszernego i dokładnego pisma ks. Stojałowskiego, w którem tenże składa swoje wyznanie i pomieszcza obronę, a które na każdego, kto je czytał, potężne czyni wrażenie (?). To jednak pismo ma być dostępne tylko bardzo ciasnemu kółku. Nieprawidłowe stosunki w Galicji zaostrzyły się tymczasem i domagają się koniecznie prawnego uporządkowania. To zaś może wyjść tylko ze Rzymu. Naturalnie, że w Rzymie zarządzają gruntowne śledztwo na podstawie wyżej wzmiankowanego pisma księdza Stojałowskiego, a w tym celu trzeba będzie zgromadzić i przestudjować akty z sześciu dyecezyj tak, że suplikant może długo będzie musiał zatrzymać się w wiecznem mieście“.

St. Kulinowski, rodem z Wojnicza w Galicji, były uczeń krajowej szkoły techniczno-przemysłowej po odbyciu specjalnych kursów w akademji piwowarczej w Wiedniu, złożył tamże w miesiącu lipcu z pomyślnym skutkiem przepisane egzaminy.

Nekrologia. Telegraficznie donoszą nam: Dnia 30 lipca b. r. zmarł Józef Niemczyk, starszy nauczyciel w Dobczycach. Pogrzeb odbędzie się 1 sierpnia po południu.

Poczta w Chrzanowie. Z Balic odbieramy liczne skargi na pocztę chrzanowską. Poczta ta zamiast kartować listy do Babic, odsyła je do Alwerni, przez to opóźnienie w korespondencji i niewygoda dla mieszkańców. Listy i pisma przychodzą nieregularnie, a w dodatku pomięte i podarte. Miłe stosunki.

Zabawa z tańcami odbędzie się w niedzielę d. 8 sierpnia b. r. na rzecz pierwszej krajowej, leczniczej kolonji, w sali dworca gościnnego w Rymanowie-Zdroju. Tegoż samego dnia i na tenże cel urządzony będzie o godzinie 5 popołudniu na łące Gnieszówce festyn, połączony z zabawą kwiatową. Wstęp na zabawę 1 złr. Toaleta wizytowa.

Wezbranie Dunajca. Z nowego Sącza piszą do nas 29 lipca. W skutek silnej ulowy Dunajec wystąpił; grunta i pastwiska wodą zalane, woda niesie drzewo i gałęzie. Popołudniu woda opadła nieco. Potok Nieszkówka, koło zabudowania którego kosztem rządu i kraju, robią już rok trzeci, zalał grunta gmin Gaju, Świniarska, Podrzycza i Nieszkowy i zrządził szkód wiele.

W Zakopanem d. 3 sierpnia r. b. odbędzie się na rzecz tamtejszej straży ogniowej wieczór z tańcami, który zapowiada się świetnie. Tamtejsi goście i właściciele domów rozumieją dobrze cel i potrzebę zorganizowanej straży. Jeden z naszych artystów zajął się przystrojeniem sali dworca tatrzańskiego, gdzie wieczór się odbędzie. Kilimków wypożyczyła ze swej własnej fabryki p. Kronhelmowa. Do tańca przygrywać będzie muzyka cygańska umyślnie sprowadzona, w połączeniu z tamtejszą góralską.

Z Limanowej piszą do nas: Dnia 22 czerwca b. r. między godziną 10 a 11 zrana, kiedy największa liczba parafjan udawała się na nabożeństwo do kościoła, pies wściekły należący do tutejszego ks. plebana, pokąsał cztery osoby.

Rannych natychmiast opatrzył lekarz miejski a urząd gminny odesłał tego samego dnia do Krakowa, gdzie rannym przez dziewięć dni wstrzykiwano surowicę przeciw wodowstrętowi. — Dnia 20 lipca Jan Wątroba, lat 14 mający, syn Józefa Wątroby w Limanowej, zaczął okazywać objawy wodowstrętu, które z godziny na godzinę wzmagały się; odesłano chłopca do szpitala w Krakowie i tam życie na wodowstręt 23 lipca zakończył.

Trzy pozostałe osoby żyją w największej trwodze oczekując co chwila wodowstrętu.

Z piekła borysławskiego. W szybie Jakóba Bechera, wskutek oberwania się kamieni, złamał dnia 20 b. m. nogę robotnik Iwan Pełnyk. W szybie Liechtensteina udusiły gazy robotnika Józefa Wrażego.

Zawsze oni. Ze Stryja donoszą nam o nowych malwersacjach, jakie miały miejsce w tamtejszej powiatowej kasie chorych, podczas gospodarki p. Wersteina, którą — mówiąc nawiasem — niektóre indywidua starały się przedłużyć w nieskończoność. Malwersacji tych, połączonych z wyrafinowanemi oszustwami dopuścił się za rządów p. Wersteina, jego współwyznawca, żyd. Dotychczas zdołano wykryć defraudację przeszło na 90 złr. Spodziewać się jednak należy, że cyfra ta powiększy się. Najcharakterystyczniejszym jest ten fakt, iż żyd defraudant funkcję swą pełni dalej pomimo tego, że działał on na szkodę tej humanitarnej instytucji i członków.

Samobójstwo w armji. W Stanisławowie zastrzelił się dnia 28 z. m. w koszarach artylerji ogniomistrz Jaworski. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Z Tartarowa piszą do stanisławowskiego *Związku chrześcijańskiego:* Przed budową kolei nie znano żydów wyzyskiwaczy w Tartarowie, nie znano więc i demoralizacji. Lud zamożny i uczciwy choć odcięty od świata, prowadził się bardzo moralnie. Kolej żelazna przyniosła temu ludowi zamiast szkoły (dotychczas tego zakładu tam nie ma) — wyzyskiwaczy. Na czele tych ostatnich stanął Selman Szafer, znakomity organizator. W krótkim czasie wyparł wszystkich górali z dolin na połoniny i wraz ze swoją familją, dziś już 11 rodzin liczącą, opanował cały Tartarów tak, iż w całej wsi nie ma prawie ani jednego górala. Na domie Szafera jest tablica z napisem: „S. Szafer, śródmieście linją A-B“! Nazywają też górale p. Selmana „gubernatorem Tartarowa“, bo on nim trzęsie. On ze swoimi wypożycza góralom pieniądze na 100 prc. od 100, on skupuje za bezcen grunta, bydło, kury, jaja itd., jednem słowem w jego rękach cały handel, bez jego pozwolenia nie odbędzie się żadna tranzakcja. W taki to sposób należycie zorganizowawszy, doprowadził już Szafer wielu górali do ostatniej nędzy. Góral nie śmie nawet „gubernatora“ i jego dwór skarżyć do sądu, bo może być pewny przegranej. Szafer bowiem mając 11 rodzin, ma na zawołanie świadków, którzy świadczą, co p. „gubernator“ rozkaże — tak więc chłop zawsze przegra. Jest jednak w tej gminie jeden człowiek, który podjął się walki z całą falangą Szafera, a jest nim Iwan Kifiak, naczelnik tej gminy — czy z tej walki wyjdzie zwycięsko, przyszłość okaże, życzymy mu zwycięstwa, lecz w nie wątpimy. Kifiak organizuje prywatne towarzystwa górali, oświeca ich, poucza, jest ich księdzem i nauczycielem, lecz trudna to walka z całym zastępem pijawek. Oto przykład: Kifiak zadał sobie pracę, powyszukiwał wszystkich, od których Szafer i jego satelici lichwę brali, grunta wyłudzali i t d., i wniósł skargę do prokuratorji państwa w Stanisławowie o zbrodnię oszustwa i występek lichwy. Śledztwo prowadzi p. Rappe, adjunkt sądu powiatowego w Delatynie, bardzo dzielny sędzia i przypuszczać należy, że mimo intryg Szafera, prawdę wykryje tak, że winni nie ujdą zasłużonej kary.

Nowa era w Królestwie Polskiem. (Rządy ks. Imeretyńskiego). Pod powyższym tytułem wyszły w osobnej odbitce, uzupełnionej przez autora, „Listy z Warszawy“ drukowane w pierwszej połowie lipca w *Głosie Narodu*, co nas uwalnia od ich oceny. Należy nam jednak zaznaczyć, że wywołały one silne wrażenie, jako głos bezstronny wypowiedziany z odwagą i bez osłonek. Od bardzo poważnych kierowników opinji warszawskiej słyszeliśmy dla nich wyrazy prawdziwego uznania. I nic dziwnego pisało je pióro niezwykle uzdolnione i niezwykle wymowne. Broszura powinna się rozejść w tysiącach egzemplarzy.

Straszna klęska gradowa dotknęła w nocy d. 29 lipca wieś Przewrotne Pogwizdów i dalej na północ. Grad wielkości jaj kurzych ze straszną burzą wytłukł w trzech czwartych częściach wszystko co było w polu. Biedni wieśniacy!

O Wawelu. Petersburski dziennik wojskowy, *Razwiedczyk*, drukuje list hr. A. Rzewuskiego, opisujący „opłakany stan Wawelu, dziś zamieniony na koszary, pomimo, że jest to najwspanialszy zabytek Krakowa“. Hr. Rz. zwiedzał miasto, jako turysta, w zimie i nasyciwszy się wrażeniami artystycznemi, „zapragnął poznać tętno współczesnego życia koszarowego“. Zaprowadzono go na Wawel, gdzie turystę uderzył nie tylko brud i nieporządek, ale przedewszystkiem zupełne pogwałcenie zabytków dziejowych. „W sypialni królowej Jadwigi — pisze korespondent *Razwiedczyka* — mieści się dziś kancelarja roty, wspaniałe schody marmurowe zbrukane są błotem nóg żołnierskich, żołnierz bowiem austrjacki czysty jest i elegancki tylko na ulicy, poza koszarami, w domu zaś uprawia niechlujstwo“. Spostrzeżeniom hr. Rz., dotyczącym strony historycznej Wawelu, trudno odmówić słuszności. Istotnie, urządzenia koszarowe sprowadzają zniszczenie zabytków, wymagających troskliwej opieki archeologicznej. Szkoda tylko, iż hr. Rz. nie dodał, że Kraków wkrótce już zbuduje dla wojska specjalne koszary, Wawel zaś będzie odrestaurowany.

Wybory na Litwie. Tegoroczne wybory do rad miejskich na Litwie wielce zaniepokoiły *Mosk. Wied.*, widzą one w rezultatach ukończonych już wyborów „usiłowania Polaków do zagarnięcia miast kraju zachodnio-ruskiego“:

„W Kownie na 40 radnych wybrano tylko dwóch Rosjan. Jak skutecznie prowadzona tam była agitacja polska, przekonywamy się z tego, że w liczbie zabalotowanych Rosjan spotykamy nawet p. Pojarkowa, sprawującego obowiązki radnego miasta dotąd bez przerwy od lat 28. W Wilnie znowu powołano 53 radnych, w tej liczbie 2 Niemców, 5 żydów, 41 Polaków i 5 Rosjan. Tak więc Polacy tworzą 77 procent w składzie rady miejskiej, Rosjanie zaś zaledwie 9 procent!“ Naturalnie p. Wołyniec, który o tem donosi oburza się, rozpacza i woła o pomstę do nieba!

„Przymilanie się!“ Aleksy Suworin, redaktor *Nowego Wremieni*, rozpoczął na nowo druk „drobnych listów“ z podróży po Europie. W Charlottenburgu pod Berlinem zetknął się Suworin z hr. Szuwałowem. Hr. Szuwałow oświadczył wydawcy *Nowego Wremieni*, że prowadząc w Warszawie politykę pojednawczą, stosował się ściśle do wskazówek i życzeń monarchy. Zrywać odrazu z polityką poprzednią było trudnem, ale swoją drogą można było wprowadzać „nowe zasady i poglądy w zarządzie krajem“, nie narażając godności rządu, można było utorować drogę temu, co „potrzebne dla życia narodu polskiego“. Zadanie łatwem nie było: trzeba było „uśmierzać zapędy jednych, a wśród drugich nie budzić zbyt wielkich nadziei“, oszczędzać miłość własną Rosjan i Polaków. Pan Suworin charakteryzuje rządy hr. Szuwałowa, jako epokę przejściową, równie ważną i pożyteczną, jak pożyteczne jest przygotowanie pola pod zasiew zboża. W końcu przytacza manifest, wydany po uśmierzeniu powstania 1831 roku, w którym cesarz Mikołaj I w takie słowa przemawia do swych poddanych Rosjan: „Nie groźbą zemsty, lecz przykładem wierności, wspaniałomyślności i zapomnienia uraz, będziecie współdziałać połączeniu tego kraju (polskiego) z innemi dzielnicami państwa“. Pan Suworin nazywa te słowa pięknemi i szlachetnemi.

Polacy w głębi Niemiec. Miasto Bochum, w Westfalji liczące przeszło 40 tysięcy mieszkańców, nosi wybitne cechy środowiska robotniczego, w którem wszystkie instytucje zastosowane są do potrzeb i wymagań robotników. Wpływ znacznej liczby przebywających tam Polaków widnieje choćby z licznych napisów w oknach sklepowych: „Polska usługa“, „Mówi się po polsku“. Polacy, zamieszkali w Westfalji, należą wyłącznie prawie do sfery robotników różnych stopni, począwszy od majstrów do robotników podziemnych, od starszych górników do szyprów. Zarobki są wyższe w stosunku do poznańskich i szląskich, co najmniej o 1 markę; zarobek dzienny wynosi około 3 mar. 90 fen., to też Polacy mają się tam wcale dobrze. W stosunku do ziemi rodzinnej, Polaków tamtejszych można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należą ci, którzy są pierwszą generacją, zamieszkującą na obczyźnie. Ta jest ściśle związana z krajem, trzyma swe prowincjonalne pisma, koresponduje z krajem często, bo najbliższa nieraz rodzina, jak żona i dzieci, pozostaje w domu. Ci nie są dla kraju straceni, bo, oszczędziwszy trochę grosza, wracają do swoich. Drugą grupę stanowią przybyli do Westfalji z żonami i dziećmi. Kobiety trudniej żżywają się z otoczeniem. Rodziny te stale projektują powrót do stron rodzinnych, ale zwykle zaskoczy je wypadek, starość, a przyzwyczajenie, stosunki i kasy emerytalne robią swoje, więc zostają na miejscu. Dzieci ich mówią po polsku, ale już czuć akcent niemiecki, poczuwają się jednak do polskiej narodowości i uczęszczają na polskie zgromadzenia. Najliczniejszą grupę stanowią młodzi, bezżenni i ci jednak, w znacznej większości szczerze są przywiązani do kraju i pielęgnują swój język, usilnie zapisując się do różnych kółek polskich. Osobną grupę stanowią żeniący się z Niemkami. Ci, choć burzą się i walczą z niemczyzną, w dzieciach jednak ocalić polskości już nie są w stanie. Są to, że tak się wyrazić można, Polacy dożywotni. Za miarę starań rodaków naszych o zachowanie swej odrębności narodowej, może służyć liczba stowarzyszeń polskich, która dosięga 60, z ogólną liczbą 5 tysięcy członków.

Cukier polski w Persji. Właściciele cukrowni w Królestwie Polskiem zawiązali bezpośrednie stosunki z Persją w celu zbywania tam cukru. W zeszłym roku wysłali do Persji specjalnego ajenta, który podjął się na własne ryzyko sprzedać 50 wagonów cukru i wyszedł na tem bardzo dobrze, po opłaceniu bowiem wysokich kosztów transportu zarobił jeszcze 35.000 rubli. W roku bieżącym istnieje zamiar wysłania do Persji 300 wagonów. Cukier polski wytrzymuje konkurencję z indyjskim, jest bowiem tańszy.

Teatr Literatura i Sztuka.

* *Jednodniówka Dobromilska*, wydana dla VIII Zjazdu ochotniczych straży pożarnych w roku 1897 ukazała się w Dobromilu dnia 23 z. m. Czysty dochód na cele Kasy zapomóg. Po wstępnym powitalnym wierszu „Witajcie“ i podaniu programu VIII walnego zjazdu strażackiego w Dobromilu w dniach 24 i 25 lipca b. r. zawiera *Jednodniówka* p. t.: „Z przeszłości Dobromila“ bardzo pięknie, interesująco i wytrawnie napisaną krótką monografię tego starego gniazda Herburtów, Koniecpolskich i Krasińskich. Autorem pracy tej, opartej na pozostałych z dawnych czasów źródłach, a zawierającej bardzo interesujące pomniki (jak np. przywilej Zygmunta Augusta nadany Dobromilowi lub „Malowania Dobromilskie w domu Herburtów“), i stosunkowo dokładną historję Dobromilskiego państwa i związanych z niem rodzin jest p. Jarosław Laskowski, który Dobromil wi monografią swoją prawdziwą oddał przysługę. Dalej zawiera *Jednodniówka* wspomnienie o wiecu strażackim, odbytym w dniu 25 sierpnia 1872 r. w Wieliczce, gdzie utworzony został Związek krajowy straży pożarnych ochotniczych, wreszcie zestawienie najważniejszych rocznic strażackich od r. 1865 do r. 1897, garstkę „Złotych myśli“ okolicznościowych i także okolicznościowy humor.

HUMOR.

Iks jest najpoczciwszym człowiekiem, ale nigdy nic go zadowolić nie może.

Do restauracji, w której Iks się stołuje, przybył nowy kelner, z najnieznośniejszym dla Iksa organem mowy.

— Podaj mi porcję ozora! — rzekł raz Iks, wziąwszy kartę do ręki.

Kelner ani drgnął, tylko w odpowiedzi wyciagnął swój własny język.

— A ty, bałwanie, co robisz! — krzyknął Iks, zerwawszy się z miejsca.

— A bo jaśnie pan zabronił mi mówić, więc chciałem pokazać na migi, że ozór już „wyszedł“.

Socjaliści na własnem gospodarstwie.

V.

„Trzynaście stowarzyszeń, zorganizowanych po wsiach południowej Australji — pisze Leroy-Beaulieu — istniało dopiero po 15 aż do 18 miesięcy, kiedy komisja parlamentarna w październiku 1895 r. sprawdzała ciekawy wynik, do jakiego doszły te związki socjalistyczne.

„Przedewszystkiem uderza wypadek, którego ukryć nie podobna było: wszystkie stowarzyszenia przedstawiały opłakany stan majątkowy; popadły w długi, pozaciągane ze skarbu państwa, od kupców,

Tutki (gilzy) cygaretowe z najlepszych bibułek egipskich, białe „Verge blanche“ i żółte kukurydzanne „Mäis“ wyrabia FABRYKA TUTEK „POLONIA“ RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie.
Do nabycia we wszystkich trafikach i handlach korzennych i papierowych. 1944

od każdego, co zawierzył. Najwyższa zaliczka wyznaczona przez państwo na jednego członka, około 600 złr., nie wystarczyła nikomu. Ledwo jedna wieś nie prosi o nowe zaliczki, ale oświadcza, że nie może myśleć o wypłacie w czasie oznaczonym. Długi najwięcej obciążonego z 13 stowarzyszeń dochodzą do tysiąca kilkuset reńskich na głowę. Dodatki zaliczek żądanych wynoszą od kilkuset do tysiąca z górą reńskich na każdego ziemianina. Dwa lub trzy stowarzyszenia mają nadzieję wybrnąć z długów, nawet gdyby im odmówiono żądanych zaliczek, ale tak wątpliwie wyrażają te nadzieje, że można niczego nie oczekiwać.

„Czy osiągnięty wynik stoi w jakimkolwiek stosunku do wydatków? Nikt tego nie powie. Osadnicy niedoświadczeni w zawodzie, a nie zjednoczeni między sobą, często na to pracowali, aby przymnożyć strat. W jednej z gmin wykarczowany kawał ziemi leży odłogiem; nie można było rozstrzygnąć sporu o to, co trzebaby na nim posiać; gdzieindziej, aby każdemu dogodzić, Zaufani kazali rolę kawałkami poobsiewać najrozmaitszem ziarnem, bez względu, co rola zniesie; oczywiście większa część nie zeszła. Wioski przedstawiają smutny widok; co miało być domem, to wyrosło ledwo nad ziemię, aby mieszkańców pomieścić w jednej izbie lub dwóch. W Mustho, jednej ze wsi stosunkowo rozkwitłej, utrzymanie dorosłego człowieka wynosi półtora reńskiego tygodniowo, nie rachując ubrania, co nie świadczy o przesadnym dobrobycie; gdzieindziej jeden reński musi wystarczyć na tydzień. Jedna z gmin przez kilka miesięcy obchodziła się bez mięsa, chociaż w Australji nawet w większych miastach funt baranny kosztuje od 15 do 20 krajcarów; po wsiach jeszcze mniej.

„Wytłomaczyć ten opłakany stan można porządkiem pracy, zaprowadzonym po wsiach. Prezydent stowarzyszenia w Gillen opowiada komisji śledczej następne szczegóły: O godzinie $7^1/_2$ dajemy znak trąbką, o 8 mej przychodzimy do pracy, między dziesiątą a jedenastą mamy ćwierć godziny przerwy na papierosa; o 12-tej siadamy do objadu. Po godzinie odpoczynku wracamy do pracy, o $3^1/_2$ mamy znowu ćwierć godziny przerwy, o 5-ej wracamy do domu. Więc zaprowadzili sobie dzień pracy z półosma godziny i to jednostajnie latem i zimą, przy robocie w polu, przy której tyle zależy od stanu pogody i zmian powietrza! Zły system pracy i niezgoda członków są powodem niepowodzeń tych związków komunistycznych.

„Despotyzm Zaufanych był łagodzony przez małe rewolucje; stowarzyszenie takie miewało czterech prezydentów w przeciągu 15 miesięcy. Częste napady, zdarzające się po wsiach, uchodziły bezkarnie. „Czy napastnik już ukarany?“ pytano raz Zaufanego, napadniętego przy pracy. „Nie. Wielu sądzi, że sprawiedliwość nie dosięgnie ich tu“. „Więc myślą, że wolno im napadać i mordować bezkarnie?“ „Tak“. „Dlaczego więc nie zanosicie skargi do rządu?“ „Bo byłem napadnięty przez drugiego Zaufanego i miałbym ich trzech na pięciu przeciwko sobie“. Ten sam świadek opowiada, że pewien wieśniak napadnięty, został kaleką i miał być skazany na wygnanie, tylko zgromadzenie walne nie pozwoliło wykonać wyroku. Liczne gwałty zaszły w tej wsi; gdzieindziej także ich nie brak, a na nie sprawiedliwości niema. — W Lyrup kradzieże uchodzą bezkarnie, liczne wygnania się zdarzają za rzeczy błahe. Wyjazdy dobrowolne były jeszcze częstsze; jedna z wsi liczyła 9 członków zamiast 23, inna rozdzieliła się na dwie części, liczące razem 49 członków zamiast 67, a trzecia 65 zamiast 100.

„Więc doświadczył socjalizm na nowo swoich sił: widzi smutny kres mrzonek. Wyszło na jaw, że nie podobna dostarczyć stałych robotników i utrzymać porządek w związkach, z których najliczniejszy posiada 100 członków, a 350 mieszkańców.

„Wobec tego upadku nadziei socjalistycznych, w każdym związku powstaje stronnictwo zwolenników majątku osobistego; przystają do niego ziemianie jako tako obeznani z rolnictwem, podczas kiedy dawni robotnicy z miasta, mechanicy po większej części, zostają socjalistami. „Byłem zwolennikiem ustroju socjalistycznego — mówi pewien świadek — ale w przeciągu sześciomiesięcznego pobytu tutaj doszedłem do przekonania, że na gospodarkę tutejszą szkoda czasu i atłasu“. Ze wszystkich stron słychać te same skargi i zapowiedzi, że cały ten ustrój zgniły od początku nie doprowadzi nigdy do wyników pomyślnych“.

Zrobiono próbę z najszczerszą wolą. Rząd pozwolił urządzić wszystko według ideałów socjalistycznych; sam przejęty duchem socjalizmu, był jak najżyczliwszy, nie żałował hojnych zasiłków z grosza publicznego, a wszystko spełzło na niczem; pokazało się, że gmina socjalistyczna żyć nie może.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 1 sierpnia (w południe). Stan powietrza się poprawia, — woda na Dunaju już opadła, wskutek czego niebezpieczeństwo powodzi przestało być groźnem. Z różnych stron monarchji dochodzą wiadomości, iż silne opady deszczowe sprowadziły powodzie. W Czechach, Styrji i Salzburgu wyrządziły deszcze znaczne szkody.

Wiedeń 31 lipca (w południe). Do pisma *Slovenski Narod* piszą z Celowca, że na wiecu słoweńskim poruszane będą tylko narodowe kwestje. Zużytkować przytem należy sposobność daną miastom, wsiom i robotnikom, by zaprotestować przeciw wybrykom Niemczyzny.

Wiedeń 31 lipca (rano). Dep. Kaltenegger wobec zaprzeczeń Steiwendera ogłasza dziś w *Vaterlandzie*: „Oświadczenia moje utrzymuję w zupełności. Dep. Hagenhofer przypomni panu Schmidererowi dokładnie jego rozmowę“.

Lublana 1 sierpnia (w południe). Dyrekcja kolei państwowych nie chciała udzielić osobnego pociągu do Cilli, który miał być zamówionym z powodu zjazdu na otwarcie „Narodnego Domu“.

Berlin 31 lipca (w południe). Prowincjonalne kolegjum szkolne skazało jednego z nauczycieli berlińskich na 250 marek kary za to, że tenże udzielał dzieciom zamieszkałych tutaj Polaków lekcji języka polskiego. Nauczyciel zaprotestował i zażądał rozpoznania sprawy w drodze sądowej.

Berlin 31 lipca (w południe). Książę Adolf Schaumburg-Lippe ma zostać namiestnikiem Alzacji i Lotaryngji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Cieszyn 1 sierpnia (rano). Przewodniczącym wiecu będzie ks. poseł Świeży, zastępcą pan Cienciała, pierwszym mowcą poseł Michejda, który poruszy kwestję równouprawnienia w sądach i urzędach, drugim mowcą p. Kreisel, który będzie mówił o szkolnictwie, następnie zabierze głos ks. poseł Świeży w sprawie tutejszego gimnazjum. Prócz tych programowych mowców przemawiać ma nadprogramowo kilku innych, między nimi także dziwnym sposobem dopuszczony agent socjalno-demokratyczno-żydowski Reger. Wiecownicy zjeżdżają się już licznie. Zapowiedziana także deputacja z Bukowiny,

Cieszyn 1 sierpnia (rano). Rezolucja, która będzie dziś wiecowi przedłożona, opiewa: „Wiec ludowy żąda stanowczo, by rząd zarządził właściwy sposób, by wszystkie sądy i urzędy w polskiej części Śląska używały w stosunku do tejże ludności, ustnym i pisemnym, języka polskiego, by na polskie podania i prośby odpowiadały po polsku, by od sędziów i urzędników zatrudnionych pośród polskiej ludności wymagano dokładnej znajomości języka polskiego“.

Druga rezolucja brzmi: „Wiec żąda stanowczo, aby rząd zarządził niebawem, iżby polskie gimnazjum w Cieszynie, przyjęto na skarb państwa, aby szkolnictwo pośród śląskich Polaków zastosowano do ich potrzeb.

Cieszyn 1 sierpnia (rano). Niebo zaczyna się rozjaśniać, budząc nadzieję pogody na dzień dzisiejszy.

Praga 1 sierpnia (rano). Wszystkie pisma tutejsze omawiają protest młodoczeskiej partji. *Politik* oświadcza, iż protest jest bogaty w piękne słowa, ale robi on wrażenie, iż został ułożony dla pozoru, że się coś robi. Patrjotyczne frazesy i protesty oburzenia nie wystarczają. Rzeczy doszły do tego punktu, iż trzeba działać. Czeski lud chce czynów, nie samych przyrzeczeń.

Wiedeń 1 sierpnia (rano). Wylew w Ischl przybrał ogromne rozmiary. — Gries stoi całkowicie pod wodą. Wszystkie mosty są zniszczone lub podmyte. Rzeki Traun i Ischl wzbierają nieustannie. Ruch kolejowy ku Gmunden i Aussee jest przerwany. Wiadukt kolei południowej przez rzekę Schwechat jest podmyty. W Schwechat i Baden zawaliło się pięć domów. W Gmunden woda doszła do głównego placu. Na przedmieściu Weyer komunikacja odbywa się wyłącznie łodziami. Na jeziorach Gmunden i Hall ruch parowców jest wstrzymany. Szkody wszędzie olbrzymie. Mnóstwo wsi jest zalanych całkowicie.

Wiedeń 1 sierpnia (rano). Mur wiaduktu, budującej się kolei miejskiej, zawalił się wskutek powodzi koło mostu Schwarzenberga, w długości około 20 metrów. Obawiano się zrazu, że robotnicy ustawieni na tym murze, zginęli; później jednak przekonano się, że wszyscy zdołali się ocalić.

Wrocław 1 sierpnia (rano). Wskutek ulewnych deszczów wystąpiły z brzegów wszystkie rzeki poboczne Odry. Wiele mostów zerwała woda. Pod Schönau i Katzbach przerwano ruch kolejowy. O ile wiadomo, nikt z ludzi dotąd nie zginął.

Lublana 1 sierpnia (rano) Przywódcy polityczni Słowian południowych przybyli już tutaj. Kier słoweński donosi w swych organach, że na kongres posłów przybędą wszyscy słoweńscy i kroaccy deputowani krajów nadbrzeżnych, między innymi: hr. Coronini i dr. Gregorcic z Gorycji Berks z Dolnej Styrji, Vukovics z Dalmacji i radca dworu Schilklje z Wiednia.

Lublana 1 sierpnia (rano). We wczorajszej konferencji u posła Sustersicza wzięli udział wszyscy słoweńscy posłowie z Krainy, Styrji, Karyntji i Gorycji, oraz dep. Spincicz, jako reprezentant istryjskich i dep. Vukowicz, jako reprezentant dalmatyńskich Kroatów, wreszcie były dep. Nabergoj z Trjestu. Wyrażono jednomyślnie przekonanie, iż wśród dzisiejszych stosunków koniecznością jest utrzymanie obecnej większości. Słoweńscy posłowie chcą pozostać w większości, jak długo ona pozostanie wierną zasadom wyrażonym w adresie. Potępiają oni najostrzej obstrukcję i oświadczają, iż nie mogliby rządu popierać, jeśli po pierwsze kwestja cylejska nie będzie rozwiązana w duchu styryjskich Słoweńców; po drugie jeśli nieznośne stosunki na Pobrzeziu dalej utrzymane będą; po trzecie jeśli na prezydenta kraju w Karyntji nie będzie powołany człowiek, odznaczający się równą sprawiedliwością wobec obu narodowości.

W końcu uchwalono zwołać w najkrótszym czasie starosłoweński wiec do Lublany, na który będą także zaproszeni Kroaci istryjscy.

Kanea 1 sierpnia (rano). Dżewad basza oświadczył, że tylko z 20.000 żołnierzy może przywrócić pokój na wyspie. Główny nacisk kładzie Dżewad basza na stworzenie silnej żandarmerji, do czego radzi użyć przeważnie Albańczyków. Sułtan usiłuje pozyskać posłów dla planów Dżewada baszy.

NADESŁANE.

Dr. Zygmunt Satkowski
przeprowadził się, ulica Długa Nr. 31, (róg Pędzichowa Nr. 2). 2134

Specjalista chorób nerwowych
elektroterapii i miesienia
Dr. Mieczysław Nartowski
b. Asystent Uniw. Jagiell.
i prof. Dra. Mendla w Berlinie
mieszka w Rynku głównem L.43. (Linia A-B)
1974 **i ordynuje od 3-4po południu.** 1 5

Zawiadamiam moich P. T. Gości, iż **Zakład krawiecki przeniosłem** z domu pod L. 5 do nowo wybudowanego domu pod **L. 3 przy ul. św. Jana** i polecam się nadal łaskawym Ich względom.
Z poważaniem
Andrzej Matuszewski
2127 Kraków, św. Jana 3.

Szczawnicka Józefinka
z mlekiem
est powszechnie zalecanym, zbawiennym środkiem, leczącym kaszel oskrzelowy u dzieci i starszych. Użyta z kwaśnym winem za napój, przewyższa w smaku i skutkach Giesshüblera. 1173
Zdrój **Magdaleny** Pp. Lekarze zalecają w cierpieniach wątroby, śledziony, **żołądka** i w. i.

Najkorzystniejszym sztucznym pokarmem dla dziecka
jest, jak ze stron lekarskich powszechnie uznano,
zupełnie wolna od krochmalu
Franciszka Giacomelli'ego
wiedeńska mąka pokarmowa dla dzieci
dostawcy Towarzystwa c. k. państwowych urzędników Austrji
Wiedeń XV/I Robert Hammerlinggasse I.
Rozliczne świadectwa, atesty i pisma uznania. — Cena słoika wielkiego **80 ct.**, mniejszego **45 ct.** — Składy u pp. Aptekarzy: W Krakowie u G. Otowskiego „pod słońcem“, rynek 43. We Lwowie: u H. Blumenfelda pod »złotem słoniem“, Arnolda Rappaporta pod „złotym jeleniem“ i u Jana Ruckera pod „srebrnym orłem“ i również we wszystkich aptekach i droguerjach. 1624

Na gorącą porę letnią
poleca się jako najlepszy i najznośniejszy napój orzeźwiający i stołowy
MATTONIEGO GIESSHÜBLER
woda
SZCZAWA ALKALICZNA
która szczególnie nadaje się do mięszania z winem, cognakiem lub sokami owocowymi. Środek ten działa orzeźwiająco i ochładzająco, podnieca apetyt i ułatwia trawienie. W lecie (VIII) prawdziwy napój ochładzający. 1228

Julian Kurkiewicz Kraków, Mały Rynek. SKŁAD ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH i KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA
Posiada na składzie obrazy na płótnie, artystycznie i ręcznie malowane, do o- tarzy, chorągwi, feretronów i przyjmuje na takowe zamówienia, które wykonywa szybko i dokładnie. — STACJE DROGI KRZYŻOWEJ, w ramach i bez ram, po cenach niskich. 1941

…uracja w Hotelu Pollera
…ójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr. 1931
…dziela dnia 1 Sierpnia b. r.

Consomme Niwernaise
Zupa à la Reine-Margot
Rosół z Pierożkami
Łosoś à la Mosseline
Jajka à la Rossini
Ragnons à la Salamandre
Szt. mięsa sos grzybowy
Kaczka z jabłkami
File de boeuf à la Chevaliere
Ragout de veau à la Mosc.
Kotlet a la Dame-Blansche
Tort węgierski
Plumbier orzechowy
Kalafior
Galaretka

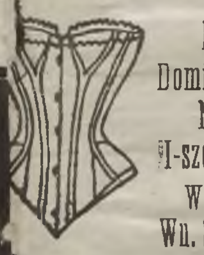
…olacja z 3 dań 75 ct.
…LJON własnego wyrobu …dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

Mieszkania do wynajęcia:

… **ul. Radziwiłowskiej l. 14.** — … pokoje, przedpokój, kuchnia … piętro zaraz
… **ul. Stachowskiego l. 85,** — … pokoje, przedpokój, kuchnia … piętro od 1/8.
… **ul. Stachowskiego l. 85.** — 1 pokój i kuchnia na parterze zaraz 1986
… **ul. Stachowskiego l. 85.** — 1 pokój i kuchnia w ofic. w …art. od 1/8.
… **ul. Krowoderskiej l. 151.** — … pokoje, przedpokój kuchnia piętro od 1/8.
… **ul. Krowoderskiej l. 151.** — … pokój, przedpokoj kuchnia … piętro od 1/8.
… **ul. Krowoderskiej l. 151.** — …nia i wozownia zaraz.

EXQUISIT

…pirytus najczyściej… …szy 97 5% 1982
…o użytku domowego na …lewki owocowe prze…łają pocztą w blaszankach 5 litrowych
…k. uprzyw. Zakłady …ryczne w Tenczynku



Plac Dominikański Nr. 7 I-sze pietro w domu Wn. Suskiego.

…ierwsza pracownia …setów francuzkich
FRANCISZKI STOEGER

… Szan. Paniom **Gorsety wła… wyrobu wykonane według …wszych wzorów paryzkich …epszych** francuzkich mate… z uwzględnieniem wszelkich warunków.
…alne **Gorsety dla Pań kar…h i dla młodzieży** do protrzymania się jakoteż inne w zakres gorseciarstwa wchodzące. 1939

Realność 0 12

…zie przy ul. Topolowej …a od podatku, składa… oficyny parterowej, …ch, kuchni i 4 jasnych piwnicach, które mo…żyte jako suteryny — … — ogrodu za oficy…li budowlanej od frontu …00) **jest do sprzedania** …ki. Sążeń ☐ po 38 złr. …e być podwyższoną na …adomość na miejscu.

…y skład **maszyn do SINGERA czółenkowych …lonkowych i rowerów**
IWANICKIEGO następcy.



…t, za gotówkę znacznie taniej.
…zesyła się franco. 1927

Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej i równej przędzy, na 90 cm. i 100 cm. szerokości — a oraz
Płótna czysto lniane na koszule, prześcieradła, bez szwu, **Ręczniki**, obrusy, serwety i t. p. wyroby najlepszej jakości — po cenach przystępnych poleca
Wład. Gonet w Korczynie poczta loco.
Próbki na żądanie darmo i opłatnie. 1312

Franciszek Cembronowicz
MAJSTER SZEWSKI
w Krakowie, w Rynku głównym Nr. 9, I-sze piętro, przyjmuje wszelkie obstalunki
na obówie męzkie i damskie, robiąc takowe z najlepszego materjału i na czas żądany. 1892
Przyjmuje KALOSZE do reperacji.

Najlepszem ze wszystkich dotychczas znanych **mydeł toaletowych** jest 1887

Mydło czeremchowe

nadaje się dla osób o cerze delikatnej; usuwa piegi, liszaje, pia…y i wszelkie wyrzuty skórne, jako mydło hygieniczne i dezinfekcyjne niezbędne w każdym domu. **Cena 30 ct.**, przy większym odbiorze stosowny opust.
GŁÓWNY SKŁAD
w aptece pod „złotą głową"
M. Pronia
w Krakowie, Rynek gł. Nr. 13.

Nawozy sztuczne

pod gwarancyą **zupełnej czystości i pełnej zawartości składników pokarmowych**
sprzedaje najtaniej

Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.

Cenniki darmo i opłatnie. — Większym odbiorcom specjalne oferty.
Ceny bez konkurencji. 1809 8 20

St. Birtus
KRAKÓW
A-B
Modele
Kapeluszy
Fasony
Wstążki
Kwiaty
Koronki
Parasolki
Bluzki
Paski
Rękawiczki
Gorsety
A-B
KRAKÓW
St. Birtus



Zabija wszelkiego rodzaju owady z największą pewnością i szybkością. Aby kupić prawdziwy, trzeba uważać:
1. **na zapieczętowaną z czerwoną etykietą flaszkę,** 585
2. **na słowo „Zacherlin".**

*To co **w dutkach, papierowych woreczkach albo na wagę** jako „Zacherlin" na wagę sprzedawane bywa, **nie jest nigdy Zacherlinem** i mimo zwodniczych opisów z pewnością od znanej oddawna firmy **J. Zacherl** nie pochodzi.*

Strzeż się Pan zatem oszukańczych firm i kupuj tylko w rzetelnych handlach.

Bardzo intratne i renomowano konces. 2128 2 3

Biuro nauczycielskie

w Krakowie. — jest **zaraz do wydzierżawienia.** — Pora najstosowniejsza.
Wiadomość pod lit. **„Z. K."** post. rest. główna poczta Kraków.

Uczniowie

z niższych szkół średnich **znajdą umieszczenie** u nauczyciela gimn. w Krakowie. Dozór sumienny, na życzenie korepetycja w domu. Warunki przystępne. Bliżej pod adresem „Wychowanie" w Admin. „Głosu Narodu". 4 5 2037

Chłopiec

zamiejscowy, zostanie przyjęty jako **praktykant** do Magazynu
E. SMIDOWICZA
w Krakowie, skład towarów norymberskich i modnych. 2054

Zgubiono

w dniu 26 b. m. **bransoletę złotą** łańcuszkową z zamknięciem karabinowem w drodze z kawiarni Janikowskiego przy plantach do ul. Łobzowskiej Nro 8. Znalazca zechce się zgłosić do p. baronowej Eliatschek przy ulicy Łobzowskiej 8 I p. gdzie otrzyma 5,00 złr. nagrody. 2 2 2116

Poszukuje się zaraż na wieś
POLKĘ

w średnim wieku, muzykalną z dobremi rekomendacjami, skromnemi wymaganiami, poprzestającą na życiu ściśle domowem, mogącą udzielać dzieciom 9 i 7 letnim nauki szkolne — francuski i niemiecki język, gimnastykę i t. d. Uprasza się o fotografię za zwrotem. — **Kroczymiech Leśniczówka p. Chrzanów.** 2112 2 3

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L 7. Słoik 60 centów.** 2056

Uczeń inteligentny

pragnący się poświęcić zawodowi księgarskiemu — oraz
młodszy pomocnik księgarski
znajdą zaraz zatrudnienie w księgarni **L. Zwolińskiego i Spółki** w Krakowie. 2068 3 5

W SZCZUROWY

jest dla katolika do wynajęcia **Lokal na sklep bławatny,** z odpowiedniem urządzeniem.
Bliższe szczegóły udzieli: **Zarząd Dóbr Szczurowa, p.** w miejscu. 2071 2 4

Ekonom

znający się dobrze na uprawie roli, biegły w prowadzeniu regestrów gospodarczych, w młodszym wieku, **znajdzie** natychmiast **umieszczenie** w dobrach książąt Czartoryskich w Pełkiniach p. Jarosław. Osobiste przedstawienie się konieczne. kosztów podróży się nie zwraca. 2 3 2080

Wózek

rysorowy **do sprzedania.** Ul. Łobzowska l. 35 u właściciela domu. 2 3 2111

Zarząd Dóbr hr. Ressegnier'a

ma w nowo wybudowanym hotelu **w mieście Nisko**
Restaurację wraz z kawiarnią
od 1 Października **do wydzierżawienia.** — Ubiegający się (tylko Chrześcijanie) mają wnieść oferty zaopatrzone w dobre polecenia do Zarządu Dóbr państwa Nisko, gdzie mogą również przejrzeć dotyczące warunki. 2 3 2077

Zakład kupna i sprzedaży
WSZELKICH RUCHOMOŚCI
Krajowego Towarzystwa Handlowego

z dniem 1 Lipca b. r. przeniesiony został na **ulicę św. Tomasza Nr. 18, róg Florjańskiej** i poleca po b. przystępnych cenach towary nabyte okazyjnie i komisowe,
a mianowicie: **Obraz** olejny Brochockiego, **lustra** stojące w palisandrowych ramach, wielki **obraz olejny** Tomkiewicza, **wózki** dziecinne eleganckie, **wózek** dla chorego, piękny **garnitur mebli** z portierami, oraz kilka garniturów mebli inkrustowanych i kilka takichże stolików, **biurka, toalety** — staroświecki **kantorek, świecznik** (żyrandol z bronzu), kilkanaście **dywanów perskich, porcelana** staroświecka i nowa, **garderoba** damska i męska, oraz bardzo wiele innych rzeczy
tanio do sprzedania. 2057 2 0

Porter Tenczyński

znakomite zdrowotne posilne piwo, sprzedaje na szklanki handel **U. Dutkiewicz i Spółka, Rynek gł.** (dawniej K. Lesisz), — oraz **Stanisław Ropek,** restaurator **w ogrodzie krakowskim,**
sprzedaż na butelki we wszystkich znaczniejszych **handlach i restauracjach,** oraz we własnej **Reprezentacji ulica Bracka** (pałac Jabłonowskich). 1985

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 677 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

…WO książek do nabożeństwa — KILKADZIESIĄT wzorów listew na ramy — SETKI ramek gotowych, formatu gabinet. …go z rozmaitego materjału — TYSIĄCE medalików i krzyżyków srebrnych i zwyczajnych — MILIONY obrazów i obra…iętych, oraz gotowe PASSEPARTOUT do tychże — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych**
…MIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem" Kraków, plac Mariacki 8
W niedzielę i święta …

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach
Farby olejne do podłóg
Glazura bursztynowa do podłóg
Farby spirytusowo-lakierowe
do podłóg firmy Christof Schramm wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba O. FRITZEGO
Masa woskowa i francuska do zapuszczania podłóg 2083

Ceraty — Linoleum
Reim i Sp.
Rogóżki — Chodniki

LAKIERY na kapelusze — Farby do farbowania materyj — Aphanison, Feraxolin, Bensolinar i inne środki do czyszczenia plam — Papier na muchy — Lep na muchy — Trzaski na muchy — Proszek na muchy — Proszek „Andela“ — przeciw molom — „Zacherlin“ — Naftalina, kamfora, — paczula przeciw molom — Proszek i łapki na szwaby — Środki przeciw szczurom i myszom — ŚRODKI do desinfekcji

CEMENT — GIPS
WAPNO HYDRAULICZNE

Kraków, Linia A—B, Rynek Nr. 37
POLECAJĄ:

CARBOLINEUM
SMOŁOWIEC

Lakier do tablic szkolnych
czarny i matowy
Pędzle we wszystkich gatunkach
Szczotki do froterowania
APARATA
do robienia wody sodowej
LODOWNIE POKOJOWE
Maszynki do robienia lodów

Boże zbaw Polskę!
Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi**, w bardzo wiernem wykonaniu — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną.
Cena egzemplarza **20 ct.**, tuzina **2 złr.** 1930
NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.
Tamże wyszło:
Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.
Litanja za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.
Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

Ktoby wiedział
o pobycie emigranta z roku 1863. p. **Franciszka Hajdama**, przebywającego naprzód w Konstantynopolu a później podobno w tutejszem mieście Krakowie, zechce zawiadomić o tem p. **Józefa Rybickiego, skład herbaty przy ul. Florjańskiej Nr. 28**, za odpowiedniem wynagrodzeniem. 2066 1 3

W Jaśle
w najpiękniejszem położeniu naprzeciw parku miejskiego, jest zaraz do sprzedania **Kamienica piętrowa** z ogrodem. Bliższa wiadomość post. rest. pod lit. **F. S.** Nowy Sącz. 2135 1-3

WSZELKIE
Owoce desserowe
2133 poleca 1 10
po najumiarkowańszych cenach
H. Fuglewicz
dawniej K. Knoreck i Spka, Kraków, Florjańska l. 23.
Wysyłki pocztowe odwrotnie!

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**
Najlepsza Metoda
najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:
„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy, 90 ct. kurs II-gi złr. 2·30 ct., komplet (oba kursy) złr. 3·—.
„Samouczek“ Polsko-Francuski kurs I-y, 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 23 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów. 1937
„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80. komplet złr. 2·62.
„Samouki Wielcy Ludzie“, t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1.15, w oprawie złr. 2.25.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

KROJU
systemem Worth'a sukien i okryć damskich oraz **dziecinnych** jak również dopasowania wykroja gruntownie, w krótkim czasie **za 10 złr.** była dyrektrysa pierwszorzędnego magazynu Warszawskiego. Kraków, ulica Długa Nr. 35, II-ie piętro front. 2008

Wszelkie owoce
przydatne do fabrykacji wódek i likierów
zakupuje z dostawą na miejsce Zarząd c. k. uprz. Zakładów fabrycznych
1984 7 0 w Tenczynku.

Uczeń
(chrześcian) z ukończoną 2 realną lub gimnazjalną, władający językiem polskim i niemieckim zostanie przyjęty
do składu lamp R. DITMARA w Krakowie. 2122

Ważne.
Maszyny i sprzęty rolnicze, jak grabiarki, młocarnie **ręczne, konne i parowe, lokomobile, motory**, siewniki, plewniki, **sikawki** ogniowe i t. p.
Ed. Kokora & Sp. w Podgórzu via Kraków. 2126 1 10

Towarzystwo Akcyjne
Budowy Wagonów i Maszyn
2141 1 3
w Sanoku — przyjmie biegłych
tokarzy i kowali.



Największy wybór
WÓZKÓW DZIECINNYCH
w składzie maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
NASTĘPCY
w Krakowie, Rynek gł. L. 25.

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	**6.**— do	**100.**— złr.
„ **do białej kawy**	„ **3.50**	„ **15.**— „
„ „ **herbaty**	„ **3.20**	„ **20.**— „
„ „ **likieru**	„ **1.**—	„ **8.50** „
„ „ **octu i oliwy**	„ **1.80**	„ **5.**— „
Garnitury do mycia	„ **3.**—	„ **18.**— „

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych**, w tymże magazynie zaprowadzony.
W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 1929

ADMINISTRACJA
Wapienników i Kamieniołomów miejskich
W PODGÓRZU
sprzedaje **WAPNO SKALISTE**
odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 1997 3 0
WAPNO GASZONE
i WAPNO DO UPRAWY ROLI,
Kamień budowlany, brukowy i Szuter.
Zamówienia przyjmuje:
Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.
Zarząd Wapienników w Podgórzu, „ „ 162.

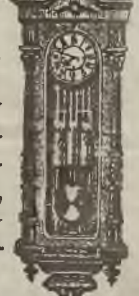
Potrzebne 1000-2000 złr.
na I-szą hypotekę realności w Prądniku czerw. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu“. 2136 1 4

Lokal
frontowy, odpowiedni na sklep, biuro, administrację i t. p. przy pl. Marjackim zaraz **do wynajęcia.** Wiadomość w administr. „Głosu Narodu“. 2140 1 2

Potrzebny jest od sierpnia b. r.
23 **rządca** 2063
ekonomiczny względnie **ekonom** teoretycznie i praktycznie wykształcony, posiadający praktykę kilkuletnią w racjonalnie prowadzonym gospodarstwie. — Odpisy świadectw pożądane. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“ dla W. S.

Ochrona hygien.
żadna guma — aptekarza **S. Schweitzera w Berlinie** — do nabycia z Apteki „pod złotą głową“ **M. Pronia** w Krakowie — **tuzin 1 fl. 50 ct.**, także ze składu głównego dla Austrji Dra Th. Schlossmana następcy, Wiedeń VII Breitegasse 7. 5·0 1772

Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.
POLECA:



Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — Dewizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki.
Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 1468 19 0
W Niedziele i Święta zamknięte.

WDOWIEC
samotny, inteligentny, lat 50 z dobrą prezentacją, były obywatel ziemski, z gotówką 12.000 złr., **poszukuje** praktycznej **żony** z posagiem 6000 złr. gotówką lub w realności. Narodowe Biuro, Kraków, Szewska 18. 2 2 2078

Poszukuje posady
dobry rękodzielnik w młodym wieku w zawodzie ślusarsko-kowalskim, oraz egzaminowany do samodzielnej obsługi kotłów parowych lokomobil i t. d. Zgłoszenia przyjmuje Anna Lakowa ul. św. Marka 31 w Krakowie. 2-3 2110

Lunge u. Hals
20 2035
Kräuter-Thee, Russ. Knöterich (Polygonum avic.) ist ein vorzügliches Hausmittel bei allen Erkrankungen der Luftwege. Dieses durch seine wirksamen Eigenschaften bekannte Kraut gedeiht in einzelnen Districten Russlands, wo es eine Höhe bis zu 1 Meter erreicht, nicht zu verwechseln mit dem in Deutschland wachsenden Knöterich. Wer daher an *Phthisis, Luftröhren- (Bronchial-) Katarrh, Lungenspitzen-Affectionen, Kehlkopfleiden, Asthma, Athemnoth, Brustbeklemmung, Husten, Heiserkeit, Bluthusten* etc. etc. leidet, namentlich aber derjenige, welcher den Keim zur *Lungenschwindsucht* in sich vermutet, verlange und bereite sich den Absud dieses Kräuterthees, welcher echt in Packeten à *1 Gulden* bei **Ernst Weidemann, Liebenburg a. Harz**, erhältlich ist. **Brochuren** mit ärztlichen **Aeusserungen** und **Attesten** gratis.

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej
poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matinées, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze sztuka od złr. 2.60.

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i kretony od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromnym wyborze damskie od złr. 1·40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecięce i skarpetki męsk.,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych,
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

We wszystkich artykułach wybór największy i ceny zadziwiająco niskie.
Towarzystwo przyjmuje wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.
Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. 1936 35 0

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
ESSENCJA DO UST „EUCALYPTUS“
Austr.-węg. Patent. — Wzmianka honorowa Paryż 1878 r.

Najwięcej przeciwgnilna; niezawodna przeciw cuchnięciu z ust,
Dra C. M. Fabera
Lekarza osobistego ś. p. Cesarza Maksymiliana I-go etc.
Główny skład wysyłkowy: Wiedeń, I, Bauernmarkt Nr. 3.
Składy we wszystkich Aptekach, Droguerjach i Parfumerjach.

Tamże można również nabyć: **c. k. uprz. specyficzne Mydło do ust Dra C. M. Faber'a.** 712

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie